DZIŚ 12 STRON

Rok III KATOWICE, NIEDZIELA 8 PAŹDZIERNIKA 1933 r. Nr. 278

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 26 94
SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Pogrom hitlerowców w Czechosłowacji

PRAGA 7.10. — Tel. wł. — Władze czechosłowackie prowadzą z całą energją akcję przeciwko członkom rozwiązanej w Czechach niemieckiej robotniczej partji narodowo - socjalistycznej i niemieckiej partji narodowej.

W większych miastach Czechosłowacji przeprowadzono liczne rewizje w mieszkaniach czeskich hitlerowców, oraz aresztowania.

W Bernie i Pradze obłożono aresztem konta czekowe poszczególnych organizacyj narodowo - socjalistycznych.

Wśród aresztowanych znajduje się 5 członków Volkssportu (bojowej organizacji, ukrywającej się pod płaszczykiem uprawiania sportu), którego proces toczy się obecnie przed sądem najwyższym w Pradze. Aresztowano także sekretarza frakcji parlamentarnej partji narodowo - socjalistycznej Posnera.

Do Pragi przywieziono przewodniczącego rozwiązanej partji posła Junga i osadzono w więzieniu.

W Osieku przeprowadzono szczegółową rewizję w mieszkaniu posła Krebsa, który wraz z małżonką zbiegł pod opiekuńcze skrzydła Hitlera.

W zbierającym się -1 b. m. parlamencie Czechosłowacji posłowie obu rozwiązanych stronnictw niemieckich już nie zasiądą. Decyzja co do pozbawienia ich mandatów już zapadła, niewiadomo jedynie, w jakiej drodze to nastąpi.

Polska i Włochy w sprawie rozbrojenia

PARYŻ. 7.10. — Tel. wł. — „Le Matin“ donosi z Genewy, że minister Beck i włoski minister Aloizi doszli do porozumienia, że wobec niemożności zastosowania wielkiego programu rozbrojeniowego uznali, iż najlepsza jest procedura, polegająca na wzajemnych koncesjach między różnemi krajami w celu dojścia do konwencji.

Byłaby to koncesja wprawdzie o ograniczonem znaczeniu, ale zato skuteczna.

Na oświatę i szkolnictwo pójdzie część Pożyczki Narodowej

W ciągu całego rana wczorajszego robione są dalsze obliczenia sum, subskrybowanych na Pożyczkę Narodową.

Według obliczeń prowizorycznych, o godzinie 11-ej przed południem subskrybowana kwota dobiegała

320.000.000 złotych.

Na uwagę zasługuje, że bez przerwy nadchodzą depesze o subskrypcji Polaków za granicą.

*

Jak się dowiadujemy, bezpośrednio po zakończeniu obliczenia jaka kwota została subskrybowana na Pożyczkę Narodową, p. minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego wystąpi na Radę Ministrów z wnioskiem wyasygnowania pewnej kwoty z tego źródła na budowę bibljoteki Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Nie wykluczona jest również ewentualność przeznaczenia z Pożyczki Narodowej pewnej kwoty na rozbudowę szkolnictwa powszechnego.

Co się tyczy budowy Bibljoteki Jagiellońskiej, to na cel ten wyasygnowane ma być 3 i pół miljona złotych, z czego część jeszcze w bieżącym roku budżetowym.

Powrót z Krakowa dostojników państwowych

O godz. 8.55 rano pociągiem specjalnym powrócił wczoraj do Warszawy z uroczystości krakowskich Pan Prezydent Rzeczpospolitej oraz Marszałek Piłsudski z rodziną.

Tym samym pociągiem przybyli również p. prezes Rady ministrów Janusz Jędrzejewicz, marszałek Sejmu Świtalski, marszałek Senatu Raczkiewicz, prezes N. I. K. dr. Jakób Krzemieński, prezes BBWR. Walery Sławek, członkowie korpusu dyplomatycznego, podsekretarze stanu i generalicja.

Na dworcu witali dostojników państwowych przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych z panem ministrem spraw wewnętrznych Pierackim na czele.

—— :*: ——

Bomba hitlerowców

WIEDEŃ. 7. 10. W miejscowości Krems w dolnej Austrji dokonali hitlerowcy zamachu w centrum miasta, za pomocą bomby amonjakowej.

Wskutek silnej eksplozji kilka domów zostało poważnie uszkodzonych.

Z osób nikt nie zginął. Zmobilizowana żandarmerja jest już na tropie sprawców.

Z Lipska do Berlina

BERLIN, 7.10. Po dzisiejszej rozprawie w procesie Van der Lubbego zarządzona zostanie przerwa do wtorku.

We wtorek rozprawa odbędzie się już na miejscu zbrodni, w gmachu Reichstagu w Berlinie, dokąd oskarżeni zostaną w poniedziałek przewiezieni.

—(::)—

Ślub siostr sjamskich obu jednocześnie

NOWY JORK 7.10. — Tel. wł.— Znane amerykańskie siostry sjamskie Daisy i Violette Hilton po powrocie z tournee po Europie oświadczyły dziennikarzom, że w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia obydwie wychodzą zamąż.

Ślub ich odbędzie się w Chicago.

Narzeczonym Daisy jest pewien dyrygent orkiestry w Chicago. Violette wychodzi za boksera angielskiego, którego ostatnio poznała.

—— :*: ——

Napad na gen. O'Duffy
5 uderzeń młotkiem w głowę

DUBLIN 7.10 — Tel. wł. — W ciągu dnia wczorajszego doszło znowu do gwałtownych starć między irlandzką armją republikańską a zjednoczoną partją irlandzką w Tralee, gdzie przemawiał gen. O'Duffy.

Awantury przeciągnęły się do północy, a chwilami przybierały formę prawdziwego szturmu na lokal, w którym przemawiał O'Duffy..

Siły policyjne okazały się niedostateczne do utrzymania porządku, wobec czego sprowadzono samochodami ciężarowemi z Corku wojsko.

Żołnierzy tłum przywitał gradem kamieni i okrzykami: „Chcemy dostać zdrajcę O'Duffyego żywego lub martwego“.

Wojsko usiłowało rozproszyć tłum przy pomocy bomb z gazami łzawiącemi, gdy jednak demonstranci dalej atakowali, żołnierze użyli broni. Gen. O'Duffy musiał wyprowadzić z miasta oddział wojska.

Zeznał on, że jakiś nieznany osobnik uderzył go silnie pięć razy młotkiem w głowę.

Samochód gen. O'Duffy, stojący przed lokalem, został przez tłum spalony.

—(::)—

Bunt więźniów

BUENOS AIRES, 7.10. Wczoraj wieczorem w tutejszem więzieniu wybuchł bunt.

Więźniowie zaatakowali strażników, którzy zmuszeni do użycia broni, zabili trzech więźniów. 7-miu strażników odniosło rany.

Spokój został przywrócony dopiero po wezwaniu oddziału wojska i użyciu gazów łzawiących.

Zastanówmy się trochę...

Dwa oświadczenia

W dwuch sensacyjnych procesach, jakie ostatnio toczyły się przed sądami przysięgłych w Małopolsce — a mianowicie w procesie Jajki, post. Stankiewicza i komisarza Drewińskiego w Sanoku — oraz w procesie zabójców ś. p. Tad. Hołówki: Bunija, Motyki i Baranowskiego — padły z ust prokuratorów niezwykle sensacyjne oświadczenia.

Prokurator w Sanoku omawiając winę komisarza Drewińskiego powiedział w apelu do przysięgłych o surowy werdykt.

„Tylko taki werdykt może restytuować poderwane zaufanie do władz rządowych, a w szczególności do policji. Ma on być odstraszającym przykładem dla tych wszystkich, którzy noszą mundur policyjny — że tak jak postępowali oskarżeni postępować nie wolno — a kto tak postępuje spotka się z najsilniejszą represją. Tylko werdykt zasądzający będzie zadośćuczynieniem dla obrażonego poczucia sprawiedliwości i moralności całego społeczeństwa bez względu na partie".

Po tem przemówieniu komisarz Drewiński oskarżony o podjudzanie do morderstwa skazany został na 5 lat więzienia.

W kilka dni później zabrał głos prokurator sądu w Samborze. Omawiał on winę oskarżonego Baranowskiego, który jak wiadomo był konfidentem policji.

Prokurator mówił:

„W toku rozpraw, z poza tej sali dochodziły mnie zarzuty— że bardziej byłoby celowe dla obopólnego interesu pozostawić tą niecną postać w cieniu i zachować tajemnicę wobec opinji publicznej, że taki człowiek udzielał informacyj organom policji w charakterze konfidenta.

Pogląd ten jest bezwzględnie mylny.

Intencją naczelnych władz państwowych, działających w interesie zapewnienia obywatelom Państwa Polskiego wszystkich korzyści i wartości, jakie łączą się i jakie wynikają z ideałów praworządności jest niepozostawianie w mrokach tajemnicy — jest nieukrywanie niczego co ma związek z przestępstwem".

Baranowski — konfident policji — za udział w morderstwie Hołówki skazany został na 10 lat więzienia.

Ile to razy słyszymy w rozmowach:

„Policji wszystko wolno".

„Policjant ma zawsze rację".

„Z policją nic człek nie wygra".

„Policja może robić wszystko co chce".

Mocne, kategoryczne oświadczenie przedstawicieli niezależnego sadownictwa i ostre wyroki — zadają kłam temu rozwielmożnionemu pojęciu.

Dziś trzeba powiedzieć:

Nikt nie stoi w Polsce ponad prawem.

Paragraf kodeksu karnego dotyka nietylko szare ubrania cywilne — ale także w tym samym stopniu granatowy mundur policyjny — o ile został on splamiony pospolitą zbrodnią.

Przyjazd ministra Titulescu do Warszawy

Prasa rumuńska o wizycie

Dowiadujemy się, że rumuński minister spraw zagranicznych, dr. Mikołaj Titulescu przybędzie do Warszawy w poniedziałek, dnia 9-go b. m. w towarzystwie radcy prawnego rumuńskiego ministerstwa spraw zagranicznych p. M. Racovceanu i szefa swego gabinetu p. Minisora.

W związku z wizytą oficjalną ministra Titulescu w Warszawie przybędzie w niedzielę, dnia 8-go b. m. wieczorem z Bukaresztu do Warszawy zastępca dyrektora biura prasowego w rumuńskiem ministerstwie spraw zagranicznych p. Jan Dragu, były attache prasowy poselstwa rumuńskiego w Warszawie oraz trzech wybitnych dzienników rumuńskich pp. red. Ionescu - Vion z dziennika „Universul", red. R. Romanos, reprezentujący dzienniki „Adevarul" i „Dimineata" oraz red. L. Artemie z dziennika „Lupta".

Zbliżona do rumuńskiego ministerstwa spraw zagranicznych gazeta L'Independance Roumaine" zamieszcza w numerze z dnia 5-go b. m. artykuł wstępny, w którym omawia podróż ministra Titulescu do Warszawy i wiąże ją z podróżami jego do Aten i Angory, które nastąpić mają bezpośrednio po wizycie warszawskiej.

Zdaniem półoficjalnego dziennika rumuńskiego, wizyty ministra Titulescu mają znaczenie zupełnie specjalne, gdyż muszą być rozumiane jako pewne kroki polityczne, pozostające w ramach polityki, która coraz żywszym rytmem przejawia się na wschodzie Europy.

Walka z bandytami w Krakowie

Zuchwały napad i postrzelenie opryszka

Jeszcze nie przebrzmiały echa ponurej tragedji przy ul. Pańskiej w Krakowie, gdy znowu przychodzi zanotować inny wypadek napadu — tymczasem jednak na szczęście nie tak krwawy.

Wczoraj nad ranem wracał ulicą Lubicz do domu, bawiący chwilowo w Krakowie p. Rafał Staroszewski, zam. stale w Gdańsku.

Kiedy znalazł się pod mostem z za filarów wyskoczyło czterech bandytów, którzy powalili go na ziemię i z tylnej kieszeni spodni wyrwali mu portfel zawierający 800 zł.

Napadnięty stawiał zacięty opór bandytom, szamocąc się z nimi i usiłując wyrwać się z rąk napastników.

W pewnym momencie udało mu się oswobodzić rękę.

Odtrąciwszy jednego z napastników, sięgnął napadnięty po rewolwer, a wydostawszy go z bocznej kieszeni marynarki, począł strzelać w kierunku bandytów.

Skonsternowani i przerażeni niespodziewanym atakiem, bandyci rzucili się do ucieczki.

Wołając o pomoc p. Staroszewski, ścigał bandytów strzelając za nimi.

Ogółem oddał pięć strzałów, przyczem udało mu się zranić jednego z napastników w nogę.

Na miejsce napadu przybyła zaalarmowana strzałami policja, tudzież nadbiegli kolejarze i spóźnieni przechodnie.

Ranny bandyta leżał na bruku. Ustalono, że jest nim znany i notowany, karany już wielokrotnie za rozmaite czyny złodziejskie. Władysław Obedziński, zamieszkały w Krakowie, przy ul. Starowiślanej 33.

Pozostałym bandytom pod osłoną ciemności udało się zbiec.

Policja zarządziła z miejsca energiczny pościg za bandytami.

Urządzono obławę na peryferjach miasta, która doprowadziła do ujęcia całego szeregu osobników rekrutujących się z mętów podmiejskich.

Rannego bandytę Obedzińskiego przewieziono w karetce Pogotowia na oddział zamknięty szpitala Św. Łazarza w Krakowie.

Pech francuskiej lotniczki

Nieudały start do Tokjo

PARYŻ, 7.10. — Tel. wł. — Znana lotniczka francuska Maryse Hilsz ma ostatnio widocznego pecha.

Po powrocie do Francji z rajdu lotniczego podjętego na wiosnę b. roku na trasie Paryż — Tokio i zpowrotem, szykowała się do powtórnej podróży do stolicy kraju kwitnącej wiśni.

Rajd ten postanowiła odbyć jesienią.

Przed paru dniami rozpoczęła go i doleciała do Wiednia, który stanowił pierwszy etap jej lotu. Niespodziewanie jednak z Wiednia zamiast lecieć dalej na wschód zawróciła i wylądowała na lotnisku Villacoublay pod Paryżem, oświadczając, że zawróciła ponieważ w drodze stwierdziła bardzo poważne uszkodzenie busoli.

Nie opłacało się czekać na sprowadzenie nowej busoli koleją, daleko prędzej było dla lotniczki powrócić lotem do Francji i wmontować do samolotu nowy kompas.

Istotnie naprawa samolotu nie zabrała dużo czasu.

Dziś w nocy Maryse Hilsz zamierzała wystartować do rajdu z lotniska Le Bourgeot. Pierwsze lądowanie miało nastąpić w Atenach. Start nie powiódł się, gdyż samolot uległ poważne mu uszkodzeniu przy rolowaniu po ziemi, wobec czego rajd musiał zostać znów odłożony.

Działalność komisji

dla usprawnienia administracji

Komisja dla usprawnienia administracji, istniejąca przy prezesie Rady ministrów, kończy swe prace i przed nowym rokiem jeszcze ma być zlikwidowana.

Niektóre z licznych projektów, opracowane przez komisję, zostały już zrealizowane. Inne mogą być wprowadzone w życie na podstawie pełnomocnictw, otrzymanych przez rząd w drodze dekretów.

Ostatnio opracowane przez komisję projekty, jak słychać, dotyczą odciążenia gmin od nadmiaru czynności, zleconych im przez władze państwowe, co powoduje nadmierne obciążenie budżetów gminnych.

):*:(

Polska Akademja Literatury

na straży piśmiennictwa

Rozważana od dłuższego czasu sprawa utworzenia Polskiej Akademji Literatury, została definitywnie już zakończona, a odpowiedni projekt ustawy ukazać się ma w formie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, został już przyjęty przez Radę Ministrów.

Zadaniem Polskiej Akademji Literatury będzie opieka nad piśmiennictwem narodowem oraz praca nad jego rozwojem. Akademja składać się będzie z 15 dożywotnich członków, z których pierwszych 7-miu mianują prezes Rady ministrów i minister oświaty.

Skąd wziąć na bieżące potrzeby, skoro

1400 zł. długu ma przeciętnie człowiek pracy?

Rzucamy hasło: odroczyć spłatę rat towarowych

Do wielu dowodów ofiarności i zrozumienia obowiązków obywatelskich — dołączył polski świat pracy dowód jeszcze jeden dowód jak na dzisiejsze czasy i warunki — imponujący. Któż bowiem, jak nie szara brać pracownicza nie przyczyniła się walnie do wspaniałego sukcesu Pożyczki Narodowej, któż, jak nie oni —

ludzie ciężkiej pracy i niskich zarobków

nie zawahali się ani na moment w swej gotowości niesienia Państwu pomocy?!

Nie zważano na nic i na nic się nie oglądano w chwili, gdy dzwon alarmu budżetowego wezwał do pomocy wszystkich obywateli. Nie liczono długów, ani i tak już dużych potrąceń, nie patrzał nikt na to, ile mu z pensji zostanie na własne potrzeby — bowiem ponad wszystko wybił się imperatyw nakazu społecznego:

„dać Państwu — dla własnego dobra!"

*

Okres pożyczkowy jest już poza nami. Uwieńczył go, jak już wspominaliśmy, sukces wręcz niespodziewany, a udział w tym sukcesie tylko pracowników państwowych oceniono

na sumę 75.000.000.

Prywatni i komunalni dali zapewne drugie tyle, jeżeli nie więcej tak, że 50 — 60 proc. ogólnej sumy Pożyczki Narodowej dał nie ciężki czy lżejszy przemysł, nie handel, nie kupiectwo, nie kamienicznik, nie rolnik — ale właśnie pracownik. I to jest w chwili obecnej jego największa duma.

Ale — życie ma swoje prawa i swoje potrzeby. Tak potężna suma, złożona na ołtarzu potrzeb Ojczyzny nie może nie wywołać

luki w skromnym budżecie rodzin urzędniczych,

a raty, choć dogodne i niewielkie wpłynąć mogą na uszczuplenie innych potrzeb, na zmniejszenie konsumcji wewnętrznej, czego należy za wszelką cenę wszelkich bodaj mocno radykalnych środków.

Gdybyż świat pracowniczy miał tylko raty Pożyczki do spłacania! Nie przyszłoby wtedy napewno do żadnych kolizji z kieszenią. Niestety! Urzędnik tak państwowy, jak i prywatny ma na swojej szczupłej pensji także lawinę potrąceń, rat towarowych i — nierzadko — aresztów, że gdyby wszystko musiał jednocześnie płacić, nie miałby na suchy chleb dla siebie. Zwłaszcza urzędnik, obarczony rodziną.

Stowarzyszenie Urzędników Państwowych przeprowadziło niedawno interesującą ankietę na temat zadłużenia. Odpowiedzi brzmiały wręcz rewelacyjnie i zasługują na to, by je na tem miejscu zacytować za „Życiem Urzędniczem".

Otóż z nadesłanych relacyj wynika, że **zaledwie 4 procent urzędników nie posiada zupełnie zadłużenia.** Odsetek ten zwiększa się dla Warszawy do 6 proc., spada zaś dla pozostałych miejscowości do 3 procent.

W porównaniu z rokiem 1930 nastąpił znaczny wzrost zadłużenia i to we wszystkich grupach zarobkowych. Odsetek osób zadłużonych **ponad 6-cio miesięczne uposażenie wzrósł z 19 procent w roku 1930 do 23 procent w r. 1932.**

W poszczególnych grupach zarobkowych wzrost wyniósł: dla zarabiających poniżej 250 zł. miesięcznie — z 18 na 19 proc., dla zarabiających 250 — 500 zł. miesięcznie — z 20 na 25 proc. i dla zarabiających ponad 500 zł. miesięcznie — z 20 na 24 procent.

Ilość osób korzystających z zaliczek na uposażenie ze Skarbu Państwa zwiększyła się o 3 proc. (z 51 proc. na 54 proc.) przy równoczesnem zmniejszeniu się ogólnej sumy zadłużenia. Obniżenie to wywołane jest przypuszczalnie zmniejszeniem wysokości udzielanych zaliczek, gdyż jak wiadomo fundusz zaliczkowy przez rozłożenie zaliczek na większą ilość rat zmalał.

Jeśli chodzi o zadłużenie z tytułu kredytu towarowego, to obecna ankieta wykazała spadek ilości osób korzystających z tego kredytu z 80 proc. na 75 procent. Wysokość zadłużenia z tytułu kredytu towarowego spadła: dla zarabiających do 250 zł. miesięcznie **z 372 zł. na 239 zł.**, dla zarabiających od 250 zł. do 500 zł. miesięcznie **z 562 zł. na 292 zł.** i dla zarabiających ponad 500 zł. — **z 881 na 316 zł.** Dane te świadczą niezwykle dobitnie, że dokonane obniżki uposażeń spowodowały z konieczności **ograniczenie wydatków na odzież i t. p.** Dowodzi to również, że pomimo wzrostu siły nabywczej pieniądza, wartość realna płac urzędniczych uległa poważnemu zmniejszeniu.

Przeciętna kwota zadłużenia na 1 osobę wynosi 1476 zł., na mężczyznę 1621 zł., zaś na kobietę 927 zł. Przyjmując, iż stosunki w dziedzinie zadłużenia w całej masie urzędniczej kształtują się analogicznie, otrzymamy, iż rzesza 148.000 urzędników, sędziów i nauczycieli (dane Mały Rocznik Statystyczny r. 1932 str. 143), zatrudnionych przez państwo w roku 1932-33, **zadłużonych jest na ogólną sumę 218 milionów zł., t. j. kwotę przerastającą budżet miesięczny Państwa.** Przyjmując to samo założenie otrzymamy, iż 148.000 urzędników, sędziów i nauczycieli posiada zadłużenie z tytułu niepłaconych wpisów szkolnych na sumę 2 milionów zł., zaś z tytułu zaległych czynszów za mieszkanie — na kwotę ponad 9 milionów złotych.

41 procent ogółu objętych ankietą wykazało **zadłużenie do wysokości 3-miesięcznego uposażenia,** 36 procent wykazało zadłużenie w granicach 3 — 6 miesięcznego dochodu, 14 procent 6 — 9 miesięczny dochód. Podkreślić musimy, iż jako dochód urzędnika uznawano uposażenie ze Skarbu Państwa łącznie ze wszystkiemi dodatkowemi zarobkami (dodatkowa praca, praca żony i t. p.).

Według dalszych obliczeń — zadłużenie z tytułu zaliczek w Skarbie stanowi 23 proc. ogólnej sumy, 14 proc. — stanowi kredyt prywatny gotówkowy, za który trzeba płacić lichwiarskie procenty.

W świetle tych danych, choć dotyczących tylko pracowników państwowych, staje się jasne, że ten pracownik nie podoła spłatom wszystkich rat naraz. Raty Pożyczki Narodowej nie podlegają wogóle dyskusji:

ambicja i godność polskiego urzędnika

nie pozwala mu na „zarwanie" bodaj jednej; raty na zaliczki ze Skarbu zostały, jak wiadomo, odroczone. Otóż —

pora uczynić to samo ze wszelkiemi ratami i zobowiązaniami prywatnemi.

Kupiec we własnym interesie powinien iść ręka w rękę z pracownikiem i

jeśli chce aby ten wogóle cośkolwiek kupował —

niech na pewien czas udzieli mu dobrowolnego moratorjum w zapłacie dawnych długów, ostatecznie — niech rozdrobni poprzednio wyznaczone raty na tak minimalne, by urzędnik mógł je pokryć nie kosztem głodu swoich najbliższych. Również areszty komorników, nałożone na pensje z tytułu długów prywatnych,

powinny być zdjęte aż do czasu spłacenia rat Pożyczki.

Inaczej — komornik stanie się tym, który utrudni pracownikowi wypełnienie zobowiązań względem Państwa.

Oczywiście — to wszystko, o czem mówimy dotyczy winno nie tylko pracowników państwowych lecz i prywatnych, zadłużenie których idzie również w setki milionów złotych. Jest rzeczą zrozumiałą dla każdego, że pracownikowi, którego długi sięgają 3 — 6 miesięcznej pensji, a który musi przecież żyć, pokrywać bieżące wydatki i — wydajnie pracować należy przyjść z pomocą natychmiastową.

Wysuwamy projekt moratorjum — w imię ożywienia konsumcji bieżącej.

Być może, że projekt ten z różnych względów okaże się za trudny do wykonania, należałoby go więc zastąpić innym. Radzi zatem będziemy, skoro organizacje pracownicze zainteresują się wyżej poruszonem zagadnieniem i same wystąpią z konkretnemi wnioskami, co do sprawy istotnie ważnej i pilnej — oddłużenia ludzi pracy!

Old.

Kredyty Banku Gospodarstwa Krajowego dla rzemiosła

Dyrekcja Banku Gospodarstwa Krajowego przyznała kwotę 300.000 zł. na udzielanie kredytów obrotowych dla rzemiosła.

Kredyty te będą przyznawane na termin do 6-ciu miesięcy, a udzielać je będzie Komunalna Kasa Oszczędności m. st. Warszawy, która w zrozumieniu wielkiej potrzeby i celowości tych kredytów powiększyła kwotę tę z własnych funduszów do 450.000 złotych.

Izba Rzemieślnicza w Warszawie zaznacza przytem, że do składu komisji, rozpatrującej podanie o odnośne kredyty będą zaproszeni przedstawiciele rzemiosł.

Narada nad konwersją kredytów krótkoterminowych

WILNO, 7.10. Z inicjatywy Centralnego Biura Finansowo-Rolnego odbyła się dziś w Wilnie konferencja, poświęcona zagadnieniom konwersji zobowiązań, wynikających z krótkoterminowego kredytu rolnego przy pomocy Banku Akceptacyjnego oraz konwersja zaległych rat państwowych instytucyj kredytu długoterminowego.

Konferencji przewodniczył dyrektor Centralnego Biura Finansowo - Rolnego p. Lipski. W obradach nad tem zagadnieniem mającem niezmiernie doniosłe znaczenie dla ludności rolniczej, wziął udział między innemi dyrektor Banku Akceptacyjnego Czaplbogowski oraz delegaci oddziałów Banku Rolnego w Łucku, Wilnie i Pińsku, oddziałów Banku Gospodarstwa Krajowego w Łucku, Równem i Wilnie, przedstawiciele Wileńskiego Banku Ziemskiego, Związku Ziem Wołynia, Kresowego Związku Ziemian, Wileńskiego Związku Ziemian oraz wojewódzkich biur finansowo - rolnych z Wilna, Nowogródka, Brześcia n/Bugiem i Łucka.

Nowe mundury straży granicznej

Ogłoszone zostało rozporządzenie ministra skarbu, wydane w porozumieniu z ministrem spraw wojskowych i ministrem spraw wewnętrznych, w sprawie umundurowania oficerów i szeregowych straży granicznej.

Krój mundurów straży granicznej jest identyczny z krojem mundurów wojskowych. Na kołnierzu kurtki naszyte są patki sukienne typu wojskowego, barwy ciemnozielonej z jasno-zieloną wypustką. Na patce naszyty jest wężyk biały oksydowany, przetykany jedną zieloną nicią, oraz oksydowany metalowy orzełek. Czapka angielska, okrągła z otokiem ciemnozielonym i metalowym orzełkiem typu wojskowego.

Hołd Marszałka Piłsudskiego

u sarkofagu Króla Jana Sobieskiego

Wczoraj przed g. 2 do katedry na Wawelu zaczęli przybywać przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych.

Przed wejściem głównem ustawiła się generalicja i wyżsi wojskowi.

O godz. 14.10 **przybył do katedry Pan Prezydent w towarzystwie premjera Jędrzejewicza,** powitany u progów świątyni, a następnie wprowadzony do wnętrza katedry przez ks. Arcybiskupa Metropolitę Sapiehę, i zeszedł do krypty.

O godz. 14.25 **przyjechał na Wawel pan Marszałek Piłsudski,** przeszedł przed frontem starszyzny oficerskiej i wkroczył do katedry na czele oddziału, złożonego z 24 generałów i wyższych wojskowych, którzy postępowali za nim uszeregowani w dwójkach. Oddział, dowodzony przez Marszałka Piłsudskiego, skierował się do krypty i zeszedł na dół.

Przed sarkofagiem króla Jana Trzeciego, **Marszałek Piłsudski w obecności Prezydenta Rzplitej, złożył hołd imieniem armji prochom bohaterskiego króla.**

Marszałek wydał obecnym oficerom rozkaz „Baczność!", poczem salutując, trwał przez dłuższy czas nieruchomo przed sarkofagiem króla.

Jednocześnie odezwał się potężny dzwon Zygmunta i uderzono w dzwony we wszystkich świątyniach a **ustawione na wałach u stóp Wawelu baterje ciężkich dział oddały 21 strzałów honorowych.**

*

Wieczorem, w salach reprezentacyjnych na Wawelu, odbył się wspaniały raut, wydany przez P. Prezydenta Rzeczypospolite.

Dertil idzie pod sąd

za zamach na kanclerza

WIEDEŃ, 6. 10. Sprawca zamachu na kanclerza Dollfussa, Dertil, został dziś odstawiony do aresztu sądu krajowego.

Oskarżony on będzie o usiłowanie skrytobójczego morderstwa i stanie przed sądem przysięgłych. Grozi mu kara od 15 do 20 lat.

Dymitrow wydalony z sądu

za mocne słowa prawdy o sprawiedliwości niemieckiej

LIPSK. 6.10. Jedenasty dzień procesu obfituje w wiele drastycznych momentów.

Najpierw zeznaje Torgler. W toku rozprawy, w pewnym momencie Dymitrow podniesionym głosem oświadcza, że protokuł z czasów śledztwa nie jest autentyczny. Gwałtownie gestykulując, zarzuca Dymitrow komisarzowi policji, spisującemu protokuł, bezczelne kłamstwo, za co otrzymuje surową naganę.

Dymitrow, wyjaśniając w dalszym ciągu różne rzeczowe okoliczności, odnoszące się do notatek, zaznacza dobitnie, że jedynie dla osobistej informacji i własnego użytku zanotował sobie różne numery telefonów w sposób dla innych niezrozumiały, poczem dodaje, że policja, nie mogąc dojść do wyświetlenia tajemniczych numerów telefonów, dała temsamem jaskrawe świadectwo swej absolutnej niezdolności i nieżaradności.

Oświadczenie to wywołuje piorunujące wrażenie. Sąd przerywa rozprawę i udaje się na naradę, poczem wskazując na liczne wypadki obrazy urzędników niemieckich przez Dymitrowa, ogłasza uchwałę wykluczającą Dymitrowa z rozprawy.

Dymitrow, oburzony do głębi, krzyczy: „To niesłychane". W chwili, gdy policja zabiera się do wyprowadzenia go z sali, rzuca jeszcze kilka uwag: „Ładne stosunki! Moje skazanie postanowione jest już gdzieindziej!"

—):✱(:—

Straszna katastrofa

w Medjolanie

MEDJOLAN, 6. 10. W pobliżu stacyjnego dworca zawaliło się sklepienie wiaduktu, a masy ziemi i kamieni zasypały licznych przechodniów. Dotąd wydobyto 6 trupów.

Zgon gen. Judenicza

wodza carskiej armji

PARYŻ, 6.10. W Nicei zmarł w 71-ym roku życia generał armji carskiej Judenicz, który w okresie wielkiej wojny wsławił się jako zdobywca Erzerumu, a później prowadził akcję przeciwko bolszewikom.

Zwłoki Judenicza zostaną złożone w grobowcu obok trumny wielkiego księcia Mikołaja.

—):✱(:—

RADJO

KATOWICE. Niedziela, 8 października 9.00: „Kiedy ranne wstają zorze". 9.05: Gimnastyka. 9.20: Muzyka z płyt. 9.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 10.00: Transmisja nabożeństwa z Katedry na Wawelu. 11.45: Muzyka (płyty). 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Wiadomości meteorologiczne. 12.15: Poranek muzyczny, poświęcony muzyce polskiej, w przerwie: 13.00: Pogadanka. 14.00: Skrzynka pocztowa. 14.15: Muzyka (płyty). 14.30: Ks. dr. Bol. Rosiński: „Bądź miłosiernym". 14.45: Recital śpiewaczy Heleny Reutt-Tymienieckiej (sopr.). W programie piosenki śląskie i starodawne piosenki polskie. 15.25: Muzyka w wyk. Łowickiego Zespołu ludowego. 16.00: Progra mdla dzieci. 16.30: Muzyka (płyty). 16.45: Kwadrans literacki: „Podróż na Wschód". 17.00: Pogadanka dla kobiet. 17.15: Audycja p. t.: „Wesele ludowe w Sokolnikach". 18.00: Słuchowisko „Pan Jowialski" podług Fredry. 18.40: Prof. Stan. Ligoń: „Bery i bajki śląskie". 19.10: Rozmaitości. 19.30: Radjotygodnik dla młodzieży. 19.45: Komunikat sportowy. 19.50: Muzyka lekka. 21.00: Odczyt. 21.15: „Na wesołej lwowskiej fali". 22.15: Wiadomości sportowe. 22.25: Muzyka taneczna. 23.00: Wiadomości meteorolog. 23.05—23.30: Muzyka taneczna.

Zbiry Konowalca skazani

Wyrok w procesie samborskim

Po 3-godzinnej naradzie w dniu wczorajszym trybunał wkroczył na salę i przewodniczący wśród ogólnej ciszy odczytał wyrok:

Aleksander Bunij, winien współwiny w zbrodni morderstwa zasadniczego *skazany zostaje na łączną karę 10 lat więzienia* i utratę praw publicznych i obywatelskich na lat 10.

Roman Baranowski, winien współwiny zbrodni morderstwa zasadniczego oraz zbrodni stanu, *skazany zostaje łącznie na 10 lat więzienia* oraz na utratę praw obywatelskich i publicznych na lat 10.

Obu skazanym zalicza się do kary czas przebyty w więzieniu śledczem.

Trzeci oskarżony, *Mikołaj Motyka,* winien współwiny zbrodni morderstwa zasadniczego, *skazany zostaje na 6 lat więzienia.*

Obrońca Baranowskiego zgłosił kasację.

Krwiożerczy trybunał hitlerowskich Niemiec

BERLIN. 6.10. Trybunał Rzeszy w Lipsku odrzucił wniosek o rewizję wyroku na 6 komunistów, skazanych na śmierć w lipcu przez sąd przysięgłych w Kolonji za zamordowanie dwuch szturmowców i o ciężkie poranienie dwuch policjantów.

—):✱(:—

Niemcy chcą zbrojeń

Odrzuciły propozycję mocarstw

LONDYN, 6. 10. Niemiecki charge d'affaires w Londynie, ks. Bismarck, odwiedził dziś ministra spraw zagranicznych Simona, wobec którego poczynił pewne wynurzenia w imieniu rządu niemieckiego w sprawie stanowiska Niemiec w kwestji rozbrojenia.

Z wynurzeń tych wynika, że rząd niemiecki jest stanowczo przeciwny przyjęciu jakiegokolwiek czteroletniego, czy innego okresu próbnego, w czasie którego Niemcy poddane byłyby specjalnym warunkom. Stanowisko Niemiec sprowadza się do tego, że kategorycznie domagają się one wykonania deklaracji Mac Donalda z 11 grudnia ub. roku, przyrzekającej Niemcom równouprawnienie w zakresie zbrojeń.

Niemcy gotowe są także do przyjęcia kontroli zbrojeń na podstawie powszechności i równości.

Bezwzględne odrzucenie przez Niemcy czteroletniego okresu próbnego i kategoryczne domaganie się wszystkich rodzajów broni, równa się w praktyce odrzuceniu przez Niemcy propozycyj, przedstawionych im w Genewie przez min. Simona w imieniu Francji, Anglji, Włoch i Ameryki.

4.000 pracowników notarjatu

w obliczu redukcji

I znowu miecz redukcji zawisł nad głowami licznej rzeszy pracowniczej! W dniu 1 stycznia 1934 ma wejść w życie nowa ustawa o notarjacie i hipotece, o zgodzie z jej treścią — pracownicy notarjatu będą musieli posiadać specjalne kwalifikacje. Otóż w tej chwili sytuacja jest taka, że 4000 pracowników kwalifikacyj tych nie posiada i, wskutek tego, grozi im redukcja.

Są to ludzie przeważnie starsi, obarczeni liczną rodziną, ludzie, którzy lata całe spędzili przy biurku notarjalnym i choć mają napewno kwalifikacje praktyczne w stopniu aż nadto wystarczającym — wiedzy „teoretycznej" teraz już nie nabędą!

Czy z tej racji godzi się dziś, gdy o pracę równie trudno, jak o pieniądz, pozbawiać ich jedynego zajęcia?

Postokroć — nie!

W końcu października ma odbyć się walny Zjazd Związku Pracowników Notarjatu i Hipoteki.

Zapewne — kwestja spodziewanych redukcyj będzie na Zjeździe omawiana. By się przed niemi uchronić — jedną tylko widzimy radę: wszcząć starania o to, by ustawa w części, która mówi o kwalifikacjach pracowników — nie była teraz jeszcze wprowadzona w życie.

Pościg na dnie kopalni

w poszukiwaniu mordercy burmistrza

CIESZYN, 6. 10. W Pietwałdzie na czeskim Śląsku został zamordowany tamtejszy burmistrz, nadsztygar Józef Grygar, którego zastrzelił bezrobotny Karol Klimsza z Szumbargu, dając do niego 9 strzałów.

Morderca Klimsza, który podobno jest komunistą, po dokonaniu zbrodni ukrył się w szybie węglowym Pokrole. Pomimo dokładnych przeszukiwań podziemi szybu przez organa bezpieczeństwa przy pomocy psa policyjnego, nie udało się dotychczas wykryć kryjówki mordercy.

80 żandarmów bierze udział w tym niezwykłym pościgu.

Ogółem przeszukano 39 kilometrów chodników. Popołudniu rozeszła się pogłoska, że zbrodniarzowi udało się wyjść niepostrzeżenie na powierzchnię, wobec czego przeszukano sąsiednie lasy, je dnak bez skutku.

Pogłoska ta okazała się nieprawdziwą, bowiem w ciągu nocy jedne mu z pracujących górników skradzione zostało śniadanie oraz rezerwowa lampa, czego dokonał niewątpliwie Klimsza.

Ponadto w innem miejscu jeden z górników słyszał w kopalni szmery kroków ludzkich.

Ponure tajemnice Siemensa

Dywersyjne placówki handlowe ośrodkiem zainteresowań prokuratora

W numerze wczorajszym wspomnieliśmy pokrótce o szkodliwej działalności ekspozytur

niemieckiego kartelu

elektrycznego w Polsce a zwłaszcza koncernu Siemensa we wszystkich jego postaciach.

Koncern ten pracujący zarówno jawnie pod firmą własną jak i w postaci

zamaskowanych

przedsiębiorstw, zwłaszcza ważną odegrał rolę w dziejach naszego kolejnictwa, mając przez długie lata

faktyczny monopol

na wykonywanie wszelkich instalacyj sygnalizacyjnych i zabezpieczających prawidłowy ruch pociągów.

Monopol ten przyniósł Siemensowi

kolosalne zyski.

Ile ten koncern zarabiał na Skarbie można było dopiero zobaczyć po powstaniu placówek krajowych. Równocześnie z ich pojawieniem się na horyzoncie.

spdły automatycznie

ceny Siemensa na poszczególne aparaty i przyrządy. Wystarczy przytoczyć kilka cyfr z okresu przed rozpoczęciem produkcji czysto polskiej i po jej podjęciu. Takie np. aparaty blokowe Siemensa kosztowały

15.707, 13.358, 10.143 i 5.910

zależnie od ilości ramion a po uruchomieniu polskich warsztatów kosztowały (przyjmując tę samą kolejność)

5.600, 3.500, 3.993 i 2.400.

Aparaty zamkowe spadły z 4840 na 1300 zł. a ogniwa na prąd zmienny i stały z 1124 na zł. 190! Rozpiętość więc

niesłychana.

Firma ta korzystając ze swego uprzywilejowanego stanowiska zdołała w pierwszych latach naszej niepodległości przemycić i sporo

swoich ludzi,

jako fachowców do kolejnictwa. Ludzie ci później oczywiście wywyższali odpowiednio tę firmę, stawiając jej urządzenia za niedościgniony wzór. Równocześnie zaś przeszło na

suto płatne

stanowiska do tej firmy szereg osób z odnośnych urzędów resortowych, zapewniając jej dobre stosunki na czem kończyły się ich tam czynności, bo

polityką koncernu

kierował przybyły z Rzeszy dyrektor Niemiec, którego osoba wskazywała, że placówek firmy Siemens, jak i zresztą innych należących do tego samego kartelu,

nie można nazwać

za zwykłe zakłady przemysłowo-handlowe.

Fakt jednakże istnienia dobrze widzianych i dobrze brzmiących szyldów polskich.

odwracał chwilowo uwagę

od przypuszczalnych właściwych przesłanek istnienia tych ekspozytur w Polsce.

Powstanie placówek polskich utrudniło wielce

rolę tej firmy

a ujawnienie niesłychanej rozpiętości między faktycznemi kosztami produkcji a cenami płaconemi przez kolej.

zwróciło uwagę

na całokształt jej działalności.

Sprawą zainteresowały się pewne czynniki urzędowe i na polecenie prokuratury dokonano

szeregu rewizyj.

Wyniki tych rewizyj nie są znane. Znaleziony jednak materiał musi być niezmiernie ciekawy skoro równocześnie z tem pojawiło się rozporządzenie p. ministra komunikacji

odsuwające tę firmę

od wszelkich dostaw kolejowych a wkrótce potem firma Siemens oficjalnie rozgłosiła, że likwiduje swoje placówki w Polsce.



Aresztowanie i konfiskata

za działalność odwetową wydawnictwa Katowicerki

Od pewnego czasu ukazuje się w Katowicach wydawany przez osławioną Kattowitzer Ztg. 10 groszowy tygodnik „Deutsche Volksgemeinschaft", przeznaczony dla młodzieży niemieckiej. W ostatnim numerze tego tygodnika ukazały się dwa artykuły, których treść skierowana jest wyraźnie przeciw polskości.

Sąd dopatrzywszy się w inkryminowanych artykułach występku z art. 154 k. k., który brzmi: Kto publicznie nawołuje do przestępstwa lub je pochwala podlega karze do 5 lat więzienia oraz 170 art. k. k., który brzmi: Kto publicznie rozpowszechnia fałszywe wiadomości mogące wywołać niepokój publiczny podlega karze aresztu do dwuch lat — zarządził konfiskatę nakładu.

Ponadto z polecenia prokuratora sądu okr. dr. Tokarskiego aresztowała wczorajszej nocy policja odpowiedzialnego redaktora „Deutsche Volksgemeinschaft" 26-letniego Ernesta Dziurę, zamieszkałego w Katowicach — Zawodziu (Krakowska 49), którego osadzono w więzieniu śledczem. Dziura porzucił posadę na kopalni „Ferdynand", gdzie był urzędnikiem i oddał się zupełnie pracy w organizacjach niemieckich.

Śledztwo w sprawie Dziury jak również towarzystw młodzieży niemieckiej, wychowywanej w duchu odwetowym, prowadzi wiceprokurator dr. Nowotny.

Wobec niesłychanie buńczucznego zachowania się młodzieży niemieckiej, zrzeszonej w różnych tajnych i jawnych związkach i stowarzyszeniach, stanowczy krok władz powitało społeczeństwo polskie na Śląsku z żywem zadowoleniem.

Walka inżyniera z włamywaczem

w piwnicy domu

Ubiegłego wieczoru zamieszkały przy ul. Dąbrowskiego w Katowicach inż. Leopold Zarębski szukał czegoś w swej piwnicy i natknął się na włamywacza otwierającego kódkę.

Inż. Zarębski próbował obezwładnić włamywacza chcąc go oddać w ręce władz, ten jednak był silniejszy i w toku szamotania wybił mu dwa zęby, poczem wyrwał się z rąk i zbiegł, pozostawiając na miejscu pęk wytrychów.

Podrzuciła niemowlę

z braku środków do życia

W swoim czasie donosiliśmy o podrzuceniu 9-miesięcznego niemowlęcia pod drzwi mieszkania Olgi Błendzikowej w Świętochłowicach (Św. Józefa 1-a).

Zawiadomiona o tem policja wszczęła dochodzenia i udało się przytrzymać matkę w osobie Gertrudy Folcikówney (Żwirki i Wigury 2), która tłumaczyła się, że podrzuciła dziecko z powodu braku środków do życia.

Strzelanina na granicy

3 przemytników schwytano

W godzinach wieczornych dnia wczorajszego natknął się patrol straży granicznej na zielonej granicy koło st. kolejowej Szarley — Piekary na grupkę przemytników, którzy usiłowali się przedostać z Niemiec do Polski z większym transportem pomarańcz.

Na widok „zielonków" przemytnicy rzucili się do ucieczki, która została udaremniona.

W wyniku strzelaniny przytrzymano trzech mieszkańców Szarleja których przekazano wraz z towarem miejscowemu urzędowi celnemu.

Hola, panie Hitler!

Cała Europa pod batem Niemieckim?

— to przekracza granicę nawet pruskiej bezczelności

6-ta komisja Ligi Narodów, która w piątek właśnie zakończyła swe obrady w Genewie, stała się tym razem ośrodkiem nudnej poza tem i nieciekawej sesji Zgromadzenia Ligi. Stało się to zaś za przyczyną Niemiec.

Komisja wspomniana zająć się miała sprawą nader drażliwą: prześladowaniem Żydów w Niemczech hitlerowskich.

Aby do pewnego stopnia sparaliżować oczekiwane w związku z tem ataki ze strony przedstawicieli różnych państw, delegat niemiecki, von Keller, na pierwszem zaraz posiedzeniu komisji wystąpił z oświadczeniem, które stało się sensacją dnia. Sensacją bynajmniej nie z powodu swej doniosłości — ale obłudy, wprost niespotykanej.

Pan v. Keller oznajmił ni mniej ni więcej, jak tylko, że „Niemcy, które zawsze szanowały uczucia narodowe i wyznaniowe swych obywateli nieniemieckiego pochodzenia i nigdy nie uprawiały polityki germanizacyjnej" — domagają się zmienienia traktatów mniejszościowych w tym duchu, aby każdemu z państw przyznano prawo wykonywania opieki etnicznej.

To graniczące z bezczelnością oświadczenie v. Kellera o poszanowaniu przez Niemcy praw mniejszości narodowych i to strojenie się wilków teutońskich w skórę niewinnego baranka, poruszyło do głębi wszystkich członków komisji. Nigdy jeszcze chyba żadna z komisyj Ligi Narodów nie była świadkiem takiej solidarności w potępieniu obłudy niemieckiej, jak po tej cynicznej deklaracji v. Kellera. Zewsząd posypały się cierpkie i ironiczne uwagi na temat „dobroduszności" Niemiec, zwłaszcza po świeżo tkwiącem w pamięci wszystkich, na modłę średniowieczną stosowanem prześladowaniu mniejszości żydowskiej. Najsilniej wypadła odpowiedź delegata Francji, który oburzenia swego nie owijał w bawełnę.

Po takiem solidarnem potępieniu niemieckiej obłudy, przyszła kolej na rozpatrzenie istotnej części oświadczenia v. Kellera — wniosku o przyznanie państwom prawa ochrony etnicznej. Wszyscy zrozumieli jakie niebezpieczeństwo kryje się w tej niewinnej napozór propozycji niemieckiej.

Bo o cóż chodzi? Oto Niemcy żądają, aby każdemu z państw, a więc i im także, przyznano prawo opiekowania się rodakami, zamieszkałymi zagranicą i będącymi obywatelami państw obcych. Czyli innemi słowy — Rzeszy niemieckiej wolno będzie w tym wypadku wykonywać opiekę nad Niemcami rozrzuconymi po całym świecie, bez względu na to czyimi są obywatelami.

W prostej linji prowadzi to do uszczuplenia suwerennych praw każdego z państw na rzecz Niemiec.

Tak, na rzecz Niemiec głównie, bo wszakże niemiecka mniejszość dominuje pośród mniejszości narodowych w szeregu państw z Rzeszą sąsiadujących.

Wyobraźmy sobie tylko, że rząd niemiecki ma prawo rządzenia Niemcami, zamieszkałymi zwartą masą we francuskiej Alzacji, duńskim Szlezwiku, polskim Śląsku, włoskim Tyrolu, w Czechosłowacji i Szwajcarji — nie mówiąc już o licznych kolonjach niemieckich w innych państwach, także zamorskich. Czyż jest rzeczą dla kogokolwiek możliwą zgodzić się na taki przywilej dla Niemiec, tych Niemiec, których zaborczość znana jest całemu światu?

Projekt niemiecki spotkał się z powszechnem potępieniem i oburzeniem. Bezsensowność jego uwydatnił najlepiej delegat Szwajcarji na przykładzie swego kraju. Wszakżeż ludność Szwajcarji składa się z trzech narodowości: niemieckiej, francuskiej i włoskiej. Gdyby przeto projekt niemiecki miał wejść w życie, Szwajcarja jako państwo niezależne przestałaby istnieć tem samem, gdyż rządy nad jej ludnością przeszłyby w ręce Berlina, Paryża i Rzymu. Dlatego tylko, że obywatele tego państwa — najlepsi zresztą patrjoci szwajcarscy — nie mają odrębnego wspólnego języka!

W takiem samem niemal położeniu znalazłaby się Czechosłowacja, w której Niemcy stanowią 30 proc. ogółu ludności.

Projekt niemiecki — zbyt przejrzysty w swych zaborczych tendencjach — niema żadnych szans powodzenia. Wie o tem także Berlin — jeżeli zaś wysunął go mimo wszystko, to jako jedną ze swych demonstracyj, których w każdej dziedzinie stosunków międzynarodowych jesteśmy ze strony Niemiec świadkami.

Jako przeciwstawienie tej próbie niemieckiej opanowania Europy, wysunęła Polska projekt jedynie rozsądny i sprawiedliwy. Polega on na obarczeniu traktatami mniejszościowemi nie tylko państw nowopowstałych, lecz wszystkich państw świata. Bo jest istotnie niesprawiedliwością, aby ograniczano suwerenność kilku państw w stosunku do ich własnych obywateli obcej narodowości, gdy cały świat korzysta pod tym względem z pełnej swobody postępowania.

Projekt polski znalazł jaknajprzychylniejsze przyjęcie ze strony państw bezpośrednio tą sprawą zainteresowanych, a także kilku państw innych. Mimo to jest rzeczą wątpliwą, aby udało się go przeforsować. Zbyt jest drażliwy dla wielu mocarstw, zazdrosnych o swe przywileje wielkomocarstwowe, przedewszystkiem dla Anglji i Włoch.

Narazie projekt polski przeszedł do podkomisji.

Jakikolwiek jednak spotka go los na terenie genewskiego parlamentu świata — nic nie umniejszy jego znaczenia jako nowej manifestacji Polski przed światem w dążeniu jej do ugruntowania stosunków międzynarodowych na powszechnej równości praw i obowiązków.

Jak Harewicz otrzymał posadę w Polsce?

„Niech go Bóg sądzi" - mówi lekarz

Postać zdemaskowanego prowokatora carskiej ochrany — Mieczysława Harewicza, w zeznaniach ludzi, którzy go znali, którzy się z nim bezpośrednio stykali, bądź na terenie gimnazjum czy uniwersytetu, bądź w robocie partyjnej, nabiera

coraz ciemniejszych barw,

a zarazem budzi coraz więcej — politowania dla tego nikczemnika, który za judaszowe srebrniki skłonny był sprzedawać braci swoich tak bezwzględnie, a tak nieopatrznie mu ufających.

Redakcji naszego pisma udało się odnaleźć jednego z ludzi, świetnie przypominających sobie Harewicza z czasów gimnazjalnych, a potem uważnie obserwującego całą jego nieświetną karjerę.

Człowiek ten, znany dzisiaj lekarz - psychjatra, opowiada nam:

— Przypominam sobie Harewicza dokładnie z czasów gimnazjalnych. W klasie nie było człowieka,

któryby go lubiał,

bodajże podświadomie wyczuwano w nim coś niedobrego. W parę lat po ukończeniu przezeń gimnazjum dowiedziałem się o jego

ohydnej roli.

Wiem dobrze ilu ludzi zasypał, ilu przez niego poszło na katorgę... Przykra postać. Może pan sobie więc wyobrazić moje zdumienie, gdy po kilkunastu latach, do mnie, jako lekarza Kasy Chorych w Pruszkowie zgłasza się jakiś starszy, zupełnie mi nieznajomy mężczyzna z prośbą o poradę! Czytam kartę zgłoszenia: „Mieczysław Harewicz; poborca podatkowy magistratu w Pruszkowie".

Czytam to pamiętne nazwisko raz jeszcze — **Mieczysław Harewicz...** Nazwisko pamiętam doskonale, jednakże czyżby to nie ten. Przyglądam mu się uważnie. Nie poznaję. Kilkanaście lat zresztą o tamtym wiedziałem, że wyjechał do Rosji i tam umarł, kiedy tak patrzę na mego pacjenta, on mówi do mnie:

„Tak panie doktorze, to ja — Harewicz"...

Teraz się wstydzę tego, ale wówczas zalała mnie taka fala wstrętu tak byłem przygnieciony faktem, że stoi przedemną człowiek, który zapisał się

najohydniej na kartach Walki,

że — nawet nie zbadałem go należycie. Uskarżał się na jakieś niedomagania neurologiczne. Po tej wizycie zwróciłem się do magistratu z ostrzeżeniem, nie mówiąc zresztą dokładnie na czem polegały dotychczasowe przewinienia Harewicza. Dowiedziałem się natomiast jak tu trafił. W 1920 roku przyjechał z Sowietów i w jakiś sposób trafił do komunizującej lewicy na której czele stał zabity niedawno ś. p. burmistrz Pruszkowa Braun.

Dzięki poparciu partji zdobył posadę, zresztą b. skromną poborcy podatkowego w pruszkowskim magistracie. W parę tygodni po moim oskarżeniu, gdy wracałem z Kasy Chorych do domu, zaczepiło mnie dwóch ludzi, o których wiedziałem, że należą do tej samej partji co Harewicz. Zapytali mnie co mam do zarzucenia Harewiczowi. Odpowiedziałem wówczas, że taki człowiek jak on nie powinien być tolerowany w żadnej partji i na żadnej posadzie uczciwej.

Po pewnym czasie dowiedziałem się, że Harewiczowi wymówiono posadę i że wyjechał z Pruszkowa w niewiadomym kierunku. Tak przedstawiało się moje ostatnie z nim spotkanie. Teraz, z perspektywy czasu widzę że mój postępek

nie był właściwy,

zarówno z punktu widzenia etyki lekarskiej, jak i — człowieczeństwa, ale wstręt do tego człowieka a właściwie do tej ruiny ludzkiej był silniejszy. Jeśli powiedziałem o Harewiczu: „ruina ludzka" to bynajmniej nie przesadziłem. Ten człowiek tyle cierpiał za grzechy swej młodości, że właściwie powinniśmy zostawić go w spokoju. Niech go Bóg sądzi.

O stosunku służbowym profesorów szkół akademickich

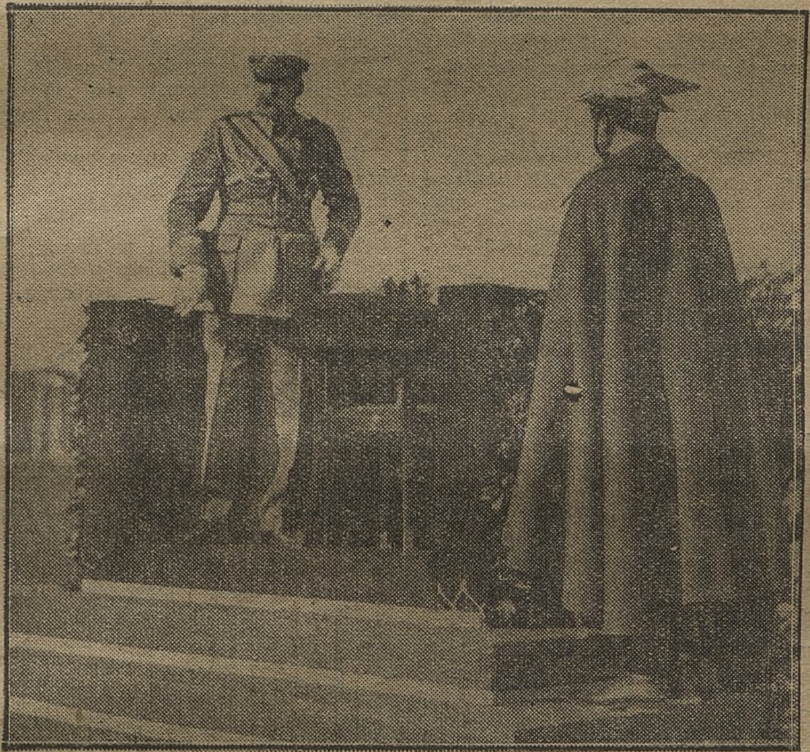
W „Dzienniku Ustaw" Nr. 76 z dnia 7-go października r. b. ogłoszone zostało obwieszczenie ministra oświaty w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 24-go lutego 1928 roku o stosunku służbowym profesorów państwowych szkół akademickich i pomocniczych sił naukowych.

Jako załącznik do tego obwieszczenia ogłoszono tekst rozporządzenia z uwzględnieniem wszelkich zmian, jakie od 1928-go roku wprowadziły w niem ustawy i rozporządzenia ustawodawcze.

Dodatek ilustracyjny



Defilada na Błoniach.



Marszałek z adjutantem przyjmuje defiladę.



Najnowsze meble. 20 krzeseł w jednem.



Chluba armji polskiej. 1-y pułk szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego ze swym sztandarem odznaczonym krzyżem „Virtuti Militari", bierze udział w wielkiej defiladzie na Błoniach Krakowskich, z racji „Święta Kawalerji".

19.30: Radjotygodnik dla młodzieży.



Największa motocyklistka świata Paddie Naismith

p. M. Rońskiej.

Przepowiednia zbrodni

na dłoni zamachowca Dertila

Jeden z dzienników wiedeńskich przynosi, w związku z niedawnym zamachem na Dollfussa niezmiernie ciekawe relacje znanej wróżki Rogalle, tyczące się zamachowca Dertilla.

Oto co mówi owa chiromantka:

„Gdy przeczytałam nazwisko sprawcy, który podniósł rękę na naszego kanclerza, przeraziłam się.

W jednej chwili przypomniałam sobie scenę, która się jakie ośm lat temu zdarzyła w mojem mieszkaniu.

Wówczas to pewnego dnia zjawiła się u mnie jakaś pani, która przedstawiła się jako d-rowa Güntherowa. Prosiła, ażebym przepowiedziała przyszłość jej syna z ręki. Szczupły młodzieniec, raczej chłopaczek, wyciągnął ku mnie rękę. Zaledwie spojrzałam na jej kształt, uczułam, że stoję przed jakiemś ciężkiem zawikłaniem, czy powikłaniem losu. Poczęłam badać linję ręki z dużem zdenerwowaniem.

Powoli uświadomiłam sobie, co takiego mnie tutaj denerwuje. Wyraźnie ukazały mi się na delikatnej dłoni chłopca linje, które oznaczały złe lata dla tego człowieka. Była tam taka głęboka bruzda, oznaczająca wielką ilość niskich namiętności, których on nie będzie mógł w sobie zdusić. Do tej bruzdy przytykała linja, która oznaczała zbrodnię. Wszystko wskazywało z całą pewnością, że w ciągu mniej więcej 8 lat ten człowiek popełni zamach na człowieka.

Pani dr. Günther zauważyła moje zdenerwowanie i prosiła mnie natarczywie, żebym jej odsłoniła całą prawdę. Kazaliśmy chłopcu wyjść do drugiego pokoju i nie bez wahania powiedziałam matce to, co zauważyłam. Jakkolwiek byłam zupełnie pewna, że nic go nie zdoła odwieść od wykonania tego morderczego zamiaru i że los chłopca musi się z całą koniecznością spełnić, gdyż żadna siła świata tego fatum nie zdoła usunąć, radziłam matce Dertila, ażeby syna swego oddała do surowego zakładu wychowawczego.

Pani dr. Güntherowa zjawiła się u mnie jeszcze raz w roku 1928 i oświadczyła mi, że stosując się do mojej rady, umieściła swego syna z pierwszego małżeństwa Rudolfa Dertila w zakładzie wychowawczym. Z radością podała mi, że Rudzio jest bardzo grzeczny, że się dobrze uczy, i że nikt na niego się nie uskarża. Wyraziła też przypuszczenie, iż moja prognoza co do zbrodniczych instynktów chłopaka jest mylna. Nie sprzeciwiałam się, nie chcąc matce sprawiać zmartwienia, porzuciłam jej.

Dzięki zrządzeniu Opatrzności Rudolf Dertil nie stał się mordercą, ale zamach, który przewidziałam na 8 lat naprzód stał się faktem. Ścisłość mojej prognozy może potwierdzić matka Dertila p. Güntherowa. Dowodzi ona faktu, że już na dziecięcych rękach jest wypisany los i mapa ich życia".

Aresztowanie awanturnika

Onegdaj wieczorem aresztowała policja w Świętochłowicach Augustyna Kurzeję (Szkolna 11) za prowokacyjnc awanture wywołaną w miejscu publicznem.

Kurzeja będzie odpowiadać za ten występek przed sądem administracyjnym.

*

Awanturnicza niewiasta posiedzi w areszcie

Wczoraj wieczorem w jednej z miejscowych restauracyj w Świętochłowicach wywołała skandalicz na awanture Gertruda Ignacowa (Zimnola 5).

Zatrzymana przez policje dla spisania protokułu, krewka niewiasta dopuściła się zniewagi Marszałka Piłsudskiego, wobec czego zatrzymano ją w areszcie.

Obfity plon

obławy policyjnej

W związku z szeregiem kradzieży dokonanych przez nieuchwytną szajkę złodziejską na terenie Król. Huty i pow. świętochołwickiego policja w Król. Hucie przeprowadziła obławę i kontrolę melin złodziejskich. Obława ta dała nadspodziewany wynik, mianowicie ujęto ukrywających się złodziei 18-letniego Engelberta Przebindowskiego (Szkolna 13), braci Naporów 19-letniego Franciszka i 25-letniego Wilhelma (Szkolna 13), 24-letniego Wilhelma Kowalczyka (Jana 25), 19-letniego Jana Piekarczyka (Kościelna 25) i 23-letniego Wiktora Posmyka (Szkolna 13).

Szajka ta ma na swem sumieniu 13 kradzieży i włamań w tej liczbie 7 na terenie Król. Huty, 2 Chorzowa i po jednej w Świętochłowicach, Dębie Brzezinach i Ustroniu na Śląsku Cieszyńskim. Po ukończeniu dochodzeń wszyscy powędrują do więzienia.

Czy zwiedziliście

Wystawę Gospodarstwa Domowego w Katowicach?

Pytanie — kiedy skończy się kryzys — od szeregu lat gnębi zarówno producenta, który skarży się na brak zbytu, jak i konsumenta, którego dochody wskutek tego stale się kurczą. Konkretnej odpowiedzi jeszcze nikt nie znalazł, ale nie ulega jednak wątpliwości, że niezależnie od konjunktury wszechświatowej, sami

możemy dużo zrobić,

by przyśpieszyć koniec gnębiącego nas wszystkich przesilenia gospodarczego.

Kupujmy wyroby krajowe!

Popieramy rodzimy przemysł i handel — oto hasło, których realizacja niewątpliwie, ożywi rynek wewnętrzny, da zatrudnienie i zarobek szerokim rzeszom bezrobotnych, czyniąc z nich pewnych i solidnych konsumentów.

Wyjątkowę okazje do zapoznania się ze wszystkimi niemal gałęziami produkcji krajowej, wchodzącemi w zakres codziennego użytku, stanowi otwarta obecnie w Katowicach „Wystawa Gospodarstwa Domowego". Każda gospodyni czy też pani domu powinna zwiedzić tę niezwykle ciekawą i pouczającą ekspozycje, na której będzie mogła zapoznać się z mnóstwem rzeczy, niewątpliwie żywo ją obchodzących, wiele pomysłowych i ułatwiających prowadzenie gospodarstwa domowego nowych wynalazków, a oprócz tego będzie miała sposobność oglądnięcia wnętrza domu. W hali II-ej mieści się Wystawa mebli, gdzie kilkadziesiąt pięknych i efektownych stoisk stanowi prawdziwą rewje meblarstwa polskiego, obejmującą przepiękne eksponaty od skromnych lecz gustownych garniturów meblowych do najwykwintniejszych i zbytkownych urządzeń wnętrz.

Toteż każdy powinien pośpieszyć na tereny wystawowe przy Parku Kościuszki w Katowicach i zwiedzić tę piękną wystawę, zwłaszcza, że ceny wstępu są rzeczywiście bardzo niskie, a mianowicie zł. 0.49 dla starszych, dla młodzieży szkolnej i dzieci zł. 0.25. Kasa czynna od godziny 9-ej do 19-ej bez przerwy.

Raid sprawności

Kursu Kierowców Samochodowych Studencki i Sieprawski

Jak się dowiadujemy znana ze swej rzutkości szkoła kierowców samochodowych M. Studencki i S. Sieprawski organizuje na dzień 15 b. m. ciekawy rajd sprawności na trasie 120 km., składającej się z trzech tajnych etapów, które ujawniane będą każdorazowo w ostatniej chwili przed startem.

Władze tej imprezy stanowią. Komandor inż. Weyda z Śl. Urz. Woj., V.-Komandor kpt. Haupt oraz kom. sport. pod przew. por. Wołka.

Wśród zdobywców pierwszych miejsc rozdane zostanie kilka efektownych nagród, z których pierwszą ufundowała organizująca rajd szkoła.

Na rajd ten zgłosiła już swój udział elita z pośród uprawiających sport samochodowy, a przypuszczać należy, iż będzie on obesłany niezwykle licznie ze względu na walory sportowe i łagodny stosunkowo regulamin.

Start o godz. 9-ej rano z rynku w Katowicach, gdzie również wyznaczono i metę.

Pożar willi

Z Cieszyna donoszą: Wczorajszego popołudnia stanęła w ogniu willa Jana Pilcha w Wiśle. Pożar powstał przypuszczalnie z powodu wadliwej budowy komina i ogarnął wrkótce cały budynek, uniemożliwiając nawet ratunek urządzenia domowego.

Ogień zniszczył doszczętnie całą willę wraz z meblami, zamieszkałego tam urzędnika wojewódzkiego Józefa Chobota.

Łączna szkoda wyrządzona przez pożar właścicielowi domu i lokatorom sięga kwoty 40.000 zł.

Spalony objekt był ubezpieczony na 24.000 zł.

Samochód w rowie

strącony przez ciężarówkę

Na szosie między Bukowiną i Zgodą zdarzył się wypadek samochodowy.

Przejeżdżający tamtędy samochód ciężarowy firmy Hecemann (Śl. 11382) wymijając drugi samochód ciężarowy Śl. 11850 prowadzony przez Stefana Stolarskiego z Sosnowca potrącił tylnemi koła mi samochód Stolarskiego, strącając go do przydrożnego rowu.

Samochód został poważnie uszkodzony a kierowca Stolarski doznał ciężkich obrażeń wewnętrznych. Kierowca samochodu firmy Hecemann nie troszcząc się o ciężko poszwankowanego kolegę dodał gazu i uciekł.

Krwawa bójka

Kamienicznik poraniony przez lokatora

Na podwórzu realności niejakiego Zająca w Wielkich Piekarach doszło do krwawej bójki na tle mieszkaniowem pomiędzy właścicielem domu a lokatorami Karolem Opaszałkim i Janem Wostałem.

W czasie bójki Opaczalski pchnął kilkakrotnie Zająca w głowę, Wostal zaś rzucił się z nożem kuchennym na żonę kamienicznika i ranił ją ciężko w lewy bok.

Oboje przewieziono do szpitala powiatowego, gdzie pozostali pod opieką lekarską. Porachunkami temi zajęła się policja.

Niemcy strzelają

do polskich pociągów tranzytowych

Z Tarnowskich Gór donoszą: Wczorajszego popołudnia do polskiego pociągu tranzytowego kursującego na odcinku Bytom — Rola oddali nieznani sprwacy dwa strzały rewolwerowe, przyczem kula przebiła szybę i wpadła do przedziału, w którym znajdowały się kobiety.

Na szczęście nikt z jadących nie został zraniony.

Jak zdołano ustalić strzał padł ze strony niemieckiej w odległości około 20 m. od pasa granicznego.

Smierć Kobiety

pod lokomotywą kolejki

W godzinach popołudniowych dnia wczorajszego zdarzył się na moście kolejki wąskotorowej przy szosie Brzeziny Śląskie Łagiewniki nieszczęśliwy wypadek zakończony śmiercią 40-letniej Józefy Witkowej z Bobrownik pow. Będzin.

Witkowa, która przechodziła przez most w towarzystwie kilku kobiet zamierzała się udać na przeciwną stronę. W tejże samej chwili ukazał się pociąg.

Witkowa nie zdążywszy się wycofać, dostała się pod koła kolejki, które zmiażdżyły jej czaszkę skutkiem czego poniosła śmierć na miejscu.

Wypadek ten wywołał na towarzyszących Witkowej kobietach wstrząsające wrażenie. Zwłoki przewieziono do kostnicy pow. w Szarleyu.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWEDY

Wymagający narzeczony

Uprzejmie proszę o Pańską cenną radę w następującej sprawie. Mam narzeczonego od roku, który albo teraz albo wiosną pójdzie do wojska.

A sęk w tem, że jest bardzo wymagający. Dla lepszego zrozumienia powtórzę jego słowa: „Jeżeli będziesz chciała wyjść na spacer to tylko z mamusią, nigdy sama (z koleżankami też nie wolno). A za załatwieniem jakiejśkolwiek sprawy, to tylko w dzień".

Coby to było gdybym wieczorem szła sama. No i wogóle o żadnym towarzystwie myśleć nie mogę, gdyż nawet od koleżanek każe mi być zdaleka.

On ma rację, ale czy przez te ośmnaście miesięcy nie znajdzie, mego (w jego mniemaniu, oczywiście) „strasznego" występku?

A jeżeli tak to i o zerwanie nie trudno. Kocham Go bardzo i nigdy nie mam żadnych złych zamiarów, ale czy on będzie mi wierzył.

Mam 19 lat, więc nie tak wiele jeszcze, ale może i tak szkoda by było straconego czasu, jeżeli by zerwał ze mną po przyjściu z wojska. Pan będzie łaskaw powiedzieć mi, czy czekać na niego czy nie, bo w końcu bierze mnie złość, że zaprzątam sobie głowę tem co może być jutro.

Niepewna.

P. S. Jak się Pan zapatruje na małżeństwa przed wojskiem. Bo ja nie.

— Ja również nie. To znaczy że patrzę krzywo. Rzadko kiedy małżeństwa sobie bywają szczęśliwe. Rozłąka zaraz po ślubie — to droga niebezpieczna.

Skoro Pani już teraz jest „niepewna i jego i siebie należałoby całą rzecz postawić jasno:

„Czekamy na siebie, tak długo, dokąd jednemu z nas się to nie znudzi".

Warunków klasztornego życia narzucanego Pani przez wymagającego narzeczonego proszę nie przyjmować — i nie akceptować.

Trybuna Czytelników

Cudeńka „Szwajcarji"

Gdy wenerolog jest... hotelarzem

W Zwardoniu, „odkrytej" przed niedawnym czasem miejscowości letniskowej w Beskidach, znanej pozatem z doskonałych terenów narciarskich na polsko-czechosłowackiem pograniczu, powstał wspaniały hotel-pensjonat, będący własnością znanego katowickiego wenerologa d-ra Stalowskiego.

W pensjonacie tym, noszącym szumną nazwę „Szwajcarja" wyczynia się dziwne rzeczy z gośćmi, którzy zwabieni pięknem położeniem i reklamą gazetową chętnie tam się zatrzymują.

Jak głoszą wspomniane reklamy w pismach śląskich pokój z całodziennem utrzymaniem kosztuje

stosunkowo dość drogo,

bo aż 5 zł. dziennie.

Cenę tę potwierdza zresztą na wstępie kierownik „Szwajcarji" pan Nowaczek.

Na dzisiejsze kryzysowe czasy 5 zł. za pokój z utrzymaniem jest sporo. Ostatecznie możnaby się z tą ceną pogodzić, bo kto nie może sobie na to pozwolić, wyszukuje pensjonat tańszy wzgl. mieszkanie prywatne. Nie należy jednak do rzeczy uczciwych system praktykowany z powodzeniem przez właścicieli pensjonatu d?rostwa Stałowskich który polega na tem, że do ceny 5 zł. dziennie

dolicza się przeróżne dodatki

i to bez uprzedzenia o tem gościa. Prawdziwą niespodzianką jest rachunek, do którego „dobija się" 10 proc. za obsługę a ponadto 50 gr. dziennie za pościel (której i tak nie zmienia się codziennie) oraz tyleż za oświetlenie i mycie podłogi tak, że

rzeczywisty koszt pobytu w tym pensjonacie wynosi nie 5 zł. lecz 6.50 zł.

Postępowanie takie można nazwać jawnem nabieraniem gości.

Ale nie koniec na tem.

W pensjonacie doktorostwa Stałowskich urządza się gościom inne niespodzianki w postaci

przenoszenia rzeczy

letnika z jednego pokoju do drugiego i to bez jego wiedzy i woli a, co gorsze, w czasie jego nieobecności.

Powyższe uwagi zainteresują tych niewątpliwie, którzy zamierzają spędzić urlop w Zwardoniu.

Radzimy im ostrożność

w doborze pensjonatów.

Dwaj oszukani.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Niedziela, 8.10: „Madame Butterfly" (występ. opery warsz.) o godz. 20.

Wtorek, 10.10: „Żydówka" o g. 20.

Nie wziął 2 tysięcy

W związku z zamieszczoną przed dwoma tygodniami wiadomością w „Trybunie Czytelników" iż właściciel domu przy ul. Lubeckiego 3 p. Natan Singer wziął 2 tys. odstępnego za mieszkanie p. Fr. Leksa dowiedziałem się, iż informacja ta była jednostronna i nie polega na prawdzie.

Ł. G.

Dziś otwarcie targu na drzewka

Śląska Izba Rolnicza komunikuje:

Dziś, w niedzielę dnia 8 b. m. otwarty zostanie o godz. 12-ej w południe IV Śląski Targ na drzewka i krzewy. Miejscem targu jest ogród katedry Św. Piotra i Pawła w Katowicach (ul. Kilińskiego).

Sprzedaż drzewek odbywać się będzie codziennie od godz. 7 rano do 6-ej wieczorem bez przerwy. W niedzielę dozwoolny jest wybór drzewek bez prawa wynoszenia ze stoisk. Do udziału w targu zgłosiło się 14 szkółek drzew i zakładów ogrodniczych z pierwszorzędnym i tanim towarem, wszystkimi odmianami odpowiedniemi dla Śląska. Zamiast karty wstępu służyć będzie „Śląski Dobór Owoców". Cena 20 gr. (dwadzieścia groszy). Izba Rolnicza wskazuje na celowość zapoznania się z doborem owoców dla Śląska. Śląsk podzielony jest na trzy odcinki sadownicze: A strefa cieszyńska podgórska, B strefa górnośląska, C strefa Trójkąt Przemysłowy.

Dla każdej strefy są osobno podane odmiany owoców: handlowe i amatorskie. Śląski Dobór Owoców ułatwi publiczności kupującej drzewka orjentację przy wyborze i zakupie drzewek. W wypadkach wątpliwych odnieść się należy do referenta ogrodniczo-sadowniczego Izby, zarządzającego z ramienia Izby Targiem na drzewka, który jest stale obecny na terenie targu.

):*:(

Co zawierała teczka na akta?

Straż graniczna „miała nos"

Ciężka jest służba funkcjonarjuszów Straży Granicznej, których obowiązkiem jest ściganie przemytników nietylko na zielonej granicy, ale także w pasie pogranicznym i w głębi kraju.

Pełniący służbę wywiadowcy Straży Granicznej zauważyli na przystanku autobusów przy ul. Bytomskiej w Król. Hucie jakiegoś podejrzanego mężczyznę, który w zdenerwowaniu oczekiwał przybycia autobusu z Bytomia.

Kiedy po dłuższem oczekiwaniu autobus nadjechał do oczekującego podeszła jakaś niewiasta, która wręczyła mu teczkę na akta wypełnioną czemś ciężkiem. Z aintrygowało to wywiadowców — to też skontrolowali zawartość teczki wypełnionej 95 szt. zapalniczek niemieckich. Zatrzymany okazał się Teofilem Gorgonowskim z Katowic III (Wojciechowskiego 247).

Nie potrafił on udzielić wywiadowcom jakichkolwiek wyjaśnień o pochodzeniu zapalniczek wobec czego teczkę z zawartością skonfiskowano.

Pozatem p. Gorgonowski będzie musiał „wybulić" 7.125 zł. tytułem grzywny za szkodę wyrządzoną skarbowi państwa i monopolowi zapałczanemu.

Będzie to dla niego dotkliwą nauczka, że nie wolno działać na szkodę Państwa.

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Franciszek Turek, Lubliniec. Prosimy o bardziej wyczerpujące skreślenie zarzutów przeciw firmie, która Pana skrzywdziła.

P. E. Grabka, Ruda Śląska. Poruszoną przez Pana sprawę zamieścimy niebawem w rubryce „Trybuna Czytelników". Zasadniczo uwzględniamy wszystkie słuszne życzenia naszych Czytelników i z tego powodu nie mieliśmy dotąd żadnych skarg ani zażaleń.

P. Kowalkowski, Żory. Cieszy nas, że sprawa taki przybrała obrót. Może jednak napisze nam Pan przy sposobności przez jaki okres czasu siostra Pana posiadała świadectwo przemysłowe, bowiem jest możliwe, że posiada dzięki temu t. zw. „prawa nabyte" i nikt nie mógłby jej już żadnych przeszkód stawiać w prowadzeniu pracowni krawieckiej.

Tajemnice toru wyścigowego

MIĘDZY MIŁOŚCIĄ A PRZYJAŹNIĄ

Opowiadanie Rity nietylko wzruszyło Konrada, ale także zastanowiło głęboko. Jaki cel mogła mieć Rita, opowiadając mu wszystkie swoje przejścia, poczynając od skandalu wyścigowego w Warszawie po przez przygody w Berlinie, aż do ponownego powrotu do Warszawy. Czy chciała wyzyskać jego stosunki i znajomości, które pozwoliłyby mu niewątpliwie złagodzić winę Rity, opisaną w skardze do prokuratora, czy też poprostu grożący jej niedostatek popchnął ją ku niemu. W jedno tylko nie chciał uwierzyć, że Rita zabiegała o spotkanie z nim tylko dlatego, ażeby wypowiedzieć swe bóle i żale, wobec człowieka sobie bliskiego. Dawno już Jur zatracił wiarę w jej bezinteresowność. Postanowił jednak wysłuchać wszystkiego i dopiero zdecydować się, jak ma postąpić wobec niej. Nie mógł jej przecież tak zostawić własnemu losowi, gdy ona uznała za możliwe zwrócić się do niego, aczkolwiek znał ją bardzo dobrze i miał wyrobione oddawna zdanie o jej wartości, nie mniej jednak uczucie, jakie żywił dla niej, nie wygasło, a nawet czasami przybierało na sile. Wówczas to Jur powstrzymywał się całą siłą, żeby nie iść do niej i nie prosić o to, by znów wróciła do niego. Wówczas to posyłał jej jak dawniej szkarłatne róże i zajęty całkowicie myślami o niej, nie mógł pracować tak intensywnie, jak zwykle. W takich momentach wiele pomocy okazał mu Orłowski, który za cel życia postawił sobie, ażeby uratować go od wpływów tej kobiety. Mimo, iż widział, jak bardzo cierpi Jur z tego powodu, Orłowski był nieugięty i stanowczy. On, który zawsze o kobietach wyrażał się, jak dżentelmen, wobec Rity zapominał o tym kardynalnym obowiązku mężczyzny i nieraz, gdy zbrakło mu już innych argumentów, wypominał głośno i brutalnie wszystkie jej winy, wobec Jura, który nie miał siły zaprotestować, widząc święte oburzenie tego człowieka. Nie zdołał jednak Orłowski przekonać go ostatecznie i dlatego i teraz Konrad myślał tylko o jednem, w jaki sposób pomóc Ricie, ażeby nie narazić się Orłowskiemu. Zresztą nietylko obawa narażenia się Orłowskiemu dyktowała mu ostrożność w postępowaniu z Ritą. Może w większym jeszcze stopniu Jur bał się śmieszności. Obawiał się, aby Rita nie potraktowała go jeszcze raz, jako chwilowo jej tylko użytecznego człowieka, ażeby nie zażartowała z niego tak brutalnie, jak ongiś, aby nie zdeptała znowu uczucia, które w jego sercu mogło teraz pod wpływem jej obecności, rozwinąć się wspaniale i potężnie.

— Miałabym ci jeszcze wiele do powiedzenia, niestety jednak tutaj jest taki szum, taki gwar, ciągle ktoś odrywa moją uwagę, ciągle mi się zdaje, że ktoś nas podsłuchuje, że ludzie dziwią się, iż my możemy rozmawiać ze sobą.

— Tak, istotnie tutaj o tych sprawach mówić nie można.

— Może w takim razie wpadniesz do mnie dziś wieczorem — rzuciła nagle Rita pytanie, na które z niecierpliwością oczekiwała.

Jur był niezdecydowany. Pierwszą myślą było zgodzić się bez wahania, natychmiast, ale jednocześnie zdawał sobie doskonale sprawę, iż moment, w którym przekroczy drzwi mieszkania Rity, będzie dla niego początkiem niewoli, może nawet... słodkiej i pożądanej oddawna, a może... tragicznej. Nim zdecydował się na odpowiedź, ktoś stanął za nim ztyłu. Rita, która siedziała zamyślona, spojrzała, zbladła i przez chwilę, jak gdyby odruchowo chciała wstać. Jur obejrzał się także i ujrzał stojącego przy stoliku Orłowskiego. Jakże zmienioną twarz miał w tej chwili. Rysowało się na nim niezadowolenie, jakgdyby doznał przykrego jakiegoś zawodu.

— Nie poznałeś Rity? — spytał Jur również nieco zakłopotany.

Teraz Orłowski wyciągnął ku niej rękę i rzekł:

— Owszem, poznaję.

Potem zaraz zwrócił się do Jura:

— Mówiłeś mi, że masz pilne sprawy do załatwienia. Mówiłeś, że masz się spotkać tutaj z kilkoma hodowcami, a tymczasem...

Jur zbrył gniewnie niezadowolenia.

— Kontrolujesz mnie? — mogę cię upewnić, że widziałem się z tymi panami i interesy nasze załatwiłem pomyślnie.

— Pani dawno w Warszawie? — zwrócił się Orłowski do Rity.

— Od pewnego już czasu. Przyjechałam przed kilkoma tygodniami.

— Ja widziałem się z panią po raz ostatni chyba w Łodzi. Nie mogę sobie tylko przypomnieć okoliczności, w których nastąpiło nasze spotkanie — spojrzał na nią badawczo, tak, że odrazu domyśliła się, że doskonale pamięta moment spotkania się z nią w Grand Hotelu.

Myślała jednak, że się zastanowi i nie będzie przypominał tego kompromitującego ją okresu. On jednak widocznie postanowił powiedzieć wszystko.

— Tak, tak i przyznam się, że już nie spodziewałem się zobaczyć panią. Acha! Już przypominam sobie, jak to było. Jur był wtedy chory, leżał poraniony przez oprysków w klinice, a pani koniecznie chciała się z nim widzieć. Pamiętam, co jest zresztą drobnostką, że nawet udzieliłem pani jakiejś drobnej pożyczki. Postawiłem jednak warunek, aby wyjechała pani z Łodzi i nie pokazywała się przez czas choroby Jura i nie starała się z nim zobaczyć. Jednak...

— Wiem o czem chce pan mówić i wiem dlaczego pan to mówi. Ja Konradowi mogę to powiedzieć. Tak, owszem, nie chciałam wyjechać wtedy z Łodzi, nie zobaczywszy się z tobą, ale miałam chyba do tego prawo, zwłaszcza, że mówiono wówczas, iż mogę cię już więcej nie zobaczyć. Czyż w takiej sytuacji mogło mnie wiązać słowo honoru, dane może zbyt lekkomyślnie, może niepotrzebnie..., a może pod przymusem?

Jur słuchał tego opowiadania, wielokrotnie już przedtem znanego mu z ust Orłowskiego. On dawno już myślał sobie, iż wówczas Orłowski nie powinien tak brutalnie żądać, aby Rita opuściła miasto, nie powinien wymagać od niej słowa, że nie będzie starała się zobaczyć z nim w szpitalu. Teraz więc rzekł:

— Uważam, że Rita postąpiła dobrze.

Orłowski spojrzał na niego iteraz dopiero Konrad zauważył przerażenie, malujące się w jego oczach. Później błysk ten przesłonięty został cieniem smutku i rezygnacji.

— Widzę, że jestem tutaj niepotrzebny. Wstał.

— Ależ mój drogi, dlaczego bierzesz tragicznie tę scenę, która tak dawno należy już do przeszłości — spytał Jur trzymając go za rękę.

— Jestem niepotrzebny... zupełnie niepotrzebny, pozwól, że odejdę.

Odchodząc od stolika, skłonił się tylko i nie podał im obojgu ręki. Jur patrzył za nim, jak bezradnie przeciskał się między stolikami, potrącając ludzi, jak gdyby nie widział, co się z nim działo. Wreszcie stracił go z oczu, wówczas zwrócił się do Rity i siląc się na spokój, spytał:

— Więc jesteś zdania, że tutaj nie będziemy mogli dalej rozmawiać i że najlepiej będzie, jeśli przejdziemy do twojego mieszkania?

— Do mojego... chyba do naszego dawnego.

Jur czuł, że dobrowolnie otwiera dla siebie bramy więzienne, ale nie mógł się już cofnąć. Zresztą oczy jej wpatrywały się weń z taką magnetyczną siłą, że nie był zdolny do innej odpowiedzi.

— Dobrze, przyjdę dziś wieczorem.

Potem wyszli na ulicę. Pod pretekstem, że ma jeszcze do załatwienia pilny jakiś interes, pożegnał się z Ritą zaraz po wyjściu z kawiarni. Postanowił natychmiast odszukać Orłowskiego. Jak się miał do niego ustosunkować, sam jeszcze nie wiedział, jednego był pewny, że Orłowski czynił to wszystko dla jego dobra. Jur cenił go za jego przywiązanie i miłość, ale nie mógł akceptować metod jego postępowania.

Dalszy ciąg jutro.

Pijacka poufałość zakończy się w sądzie

Mieszkańcy Radzionkowa Leon Galbas (Hutnicza 33), Edmund Stroba i Wincenty Gołąbek jak przystało na przyjaciół od szklanki spedzili wczorajszą noc pod znakiem Bachusa w miejscowej restauracji Krubasika.

Ile wypróżnili flaszek „czystej wzmocnionej“ trudno byłoby się doliczyć dość, że rachunek był dość pokaźny.

Najbardziej jednak zmógł alkohol pana Galbasa co zmiarkowawszy jego towarzysze w drodze do domu dobrali się mu do kieszeni kamizelki, któ rą opróżnili z zegarka srebrnego z łańcuszkiem.

Tej straty nie mógł pan Galbas przeboleć to też, gdy „przyszedł do siebie“ po całonocnem pijaństwie, zawiadomił o kradzieży policję.

Jasnem było jak słońce, że nikt inny tylko Stroba i Gołabek mogli byli wejść w posiadanie zegarka pana Galbasa co też sie niebawem wyjaśniło. Przedsięwzięta przez policję rewizja dała w wyniku zaginiony zegarek, któ ry powrócił do ucieszonego tem faktem właściciela.

Panowie Stroba i Gołabek staną przed sadem.

Listy do Czytelników

W Administracji naszego pisma są do odebrania nastepujące listy szyfrowane: Kierownik kina, „Dla bezdomnego“, „1 wrzesień“.

Przypadkowo czy umyślnie? Z 3-go pietra na bruk

W ub. piątek późnym wieczorem miał miejsce w Wielkich Hajdukach straszny wypadek, którego świadkami byli nieliczni już przechodnie.

Z okna mieszkania Leopolda Urbanka mieszczącego się na III piętrze przy ul. Kościelnej 3 wypadł syn jego 9-letni Maksymilian i uderzając ciałem o kamieny bruk doznał ciężkich obrażeń wewnętrznych oraz złamania kończyn.

W stanie beznadziejnym przewiezio no chłopca do szpitala huty Bismarka, gdzie walczy ze śmiercią.

Jak zdołano ustalić w domu Urbanka powstała awantura w czasie której Urbanek-ojciec miał się rzucić z laską na syna, który w obawie przed razami wskoczył na parapet okna a następnie zsunał się na bruk.

Według innej wersji, jaka krąży wśród mieszkańców domu, miał rzekomo Urbanek wyrzucić syna za okno.

Przeciwko nieludzkiemu oicu wdrożyła policja dochodzenie które pozwoli ustalić, czy w wypadku tym zachodzi wina ojca czy też nieszczęśliwy wypadek.

Niedziela **8** PAŹDZIERNIK 1933	Dziś Brygidy. Jutro Dyonizego. SŁOŃCE Wschód sł. g. 5. Zachód sł. g. 5.1 Wschód ks. g. 6., Zachód ks. g. 11.

POD MASKĄ MIŁOŚCI

W urzędzie policyjnym hr. de Latour stropił się nieco, gdy poważny i zazwyczaj ostrożny w określeniach prefekt policji miejscowej, oświadczył bez żenady wobec hr. Bielickiej, iż jest ona kochanką międzynarodowego oszusta i przestępcy.

— Sądzę panie hrabio, że nie uwierzył pan w tę potworną insynuację, spytała Halina trzęsąc się z oburzenia. Nieco fałszywie brzmiał dźwięk głosu francuskiego arystokraty gdy odpowiadał.

— Ani przez moment.

Prefekt policji przeprosił wszystkich obecnych i wyszedł z Haliną do sąsiedniego pokoju. Po kwadransie wrócił sam i rzekł do hr. de Latoura.

— Ta pani musi niestety pozostać tutaj dłużej. Nie mogę narazie określić ile czasu będę ją musiał zatrzymać. Sprawa się o tyle gmatwa, że komisarz policji, który przyjechał za hr. Bielicką z jej rodzinnego kraju, nie posiada wystarczających pełnomocnictw, ażebym mógł wydać mu aresztowaną, celem przewiezienia jej do kraju. Muszę przeprowadzić w tej sprawie korespondencję z szefem policji polskiej. Ja w zasadzie tej pani nie mam nic do zarzucenia, oskarżenie może dotyczyć tylko jej kiwać będę z całkowita energją.

Hrabia de Latour pożegnał się i wyszedł zapowiedziawszy, że wróci w godzinach popołudniowych. Halinę pozostawiono w oddzielnym pokoju pod strażą policjanta. Już zmrok zapadł, gdy Halina wezwana została ponownie do szefa policji.

— Chciałem panią zawiadomić, że przyszedł list od męża pani i uważam za stosowne dać go pani do przeczytania. Drżącą ręką wzięła Halina list ukochanego człowieka i czytała:

„Szanowny Panie prefekcie! Uważałem dzisiaj rano za rzecz stosowna wymknąć się dwum ludziom, którzy przekupieni są niewiem przez kogo, ażeby obarczyć mnie jakąś urojoną winą i osadzić w więzieniu. Ludzie ci twierdzą, że dopuściłem się tu i tam zbrodni, posługują się oskarżeniami swych wysłanników, aby tem łatwiej mogli mnie osadzić pod kluczem. Trud ich jednak jest i przypuszczam pozostanie daremny, ponieważ panom tym nie dałem sposobności chwycenia się, uznali oni za możliwe wywrzeć zemstę na osobie mej drogiej żony i doprowadzili do tego, że została ona aresztowana. Wiem o tem, ale wierze, że i pan działał pod przymusem, mimo to uczynić panu musze zarzut. Żona moja jest córką znanego bogacza i nie potrzebuje żyć nieuczciwie. Kochając mnie porzuciła swych rodziców, którzy na nasz związek nie chcieli się zgodzić, ja zaś aczkolwiek niechętnie musiałem się zgodzić na to, ażeby wzieła udział w tem tułaczem życiu. Panie Prefekcie powtórnie zaręczam panu, że wszystko co mówią i myślą o mnie, o co mnie oskarżają jest nieprawdą, a już haniebnem kłamstwem jest, jakoby żona moja mogła w tych rzekomych machinacjach uczestniczyć. Jak dziecko idzie jedynie śladem swej miłości. Oto wszystko! Ja kocham wolność, jednak ani przez moment nie mogę znieść myśli, że żona moja przezemnie dostała się do więzienia. Oświadczam więc panu. Dziś wieczorem o godzinie 10-ej stawię się znowu dobrowolnie do hotelu, ale pod warunkiem iż pan tam będzie wraz z moją żoną i że zostanie ona natychmiast zwolniona, gdy ja oddam się do pana dyspozycji. Niech pan jednak nie próbuje używać podstępu, zresztą nie podejrzewam pana o to. Jeżeli pan zastosuje się do mej prośby, uzyska pan sławę człowieka, który ujął mnie poszukiwanego już tak dawno. Jerzy hr. Bielicki“.

Prefekt patrzył na czytającą chcąc z twarzy jej wyczytać myśli zajmujące ją w tej chwili.

— Co pani o tem sądzi — zapytał.

Uśmiechnęła się nie nad pytaniem komisarza, lecz na myśl o człowieku, który jej zdaniem postepował niezwykle mądrze i chytrze i który posiadał jej miłość.

—Czy zamierza pani udać się ze mną na to dziwne spotkanie?

Halina zgodziła się na propozycję prefekta, żeby udali się do hotelu. Nie wiedziała, czy list Jerzego to podstęp, czy też podyktowany jest istotnie troską o nią. W każdym bądź razie wiedziała, że jeżeli Jerzy tak zdecydował, to prawdopodobnie tak musi być dobrze i nawet przez myśl jej nie przeszło, ażeby mogła przeciwstawić się jego zamiarom. Dlatego też nie wahała się ani przez chwilę i oświadczyła prefektowi, że jest natychmiast gotowa do drogi. Szef policji spojrzał na zegarek.

— Do terminu wyznaczonego przez męża pani mamy jeszcze pół godziny czasu, sądzę, że to powinno nam zupełnie wystarczyć na podróż do hotelu.

Po kilku minutach siedzieli w taksówce i jechali do wspaniałego pałacu hotelowego, położonego dość daleko od centrum miasta, tuż nad brzegiem morza. Hall hotelowy, jak zawsze był pełen ludzi, rozmawiających ze sobą wszystkiemi językami świata. Halina rozejrzała się wokoło, ale nigdzie nie dostrzegła sylwetki Jerzego. Usiadła więc wraz z prefektem policji na małej kanapce, stojącej w rogu hotelowego salonu. Wokoło nich kręciło się kilku cywilnych wywiadowców, którzy mieli za zadanie okazanie pomocy prefektowi, gdyby mogło mu grozić jakieś niebezpieczeństwo, lub na wypadek, gdyby poszukiwany hr. Bielicki usiłował siłą wyprowadzić swą żonę na ulicę. Okazało się jednak, już wkrótce, że te środki ostrożności nie były potrzebne.

W chwili bowiem, gdy prefekt zajęty był rozmową z Haliną, podszedł ku nim ubrany w nowy, wykwintny garnitur, odświeżony, jakby odmłodzony, hr. Bielicki.

— Panie prefekcie — rzekł — jestem panu specjalnie wdzięczny za to, że był pan łaskaw wysłuchać mojej prośby i niewątpliwie teraz, mając mnie w swem ręku, zwolni pan moją żonę, która jak panu wspominałem, nie ma nic wspólnego z tem, fałszywem zresztą oskarżeniem, tych dwóch panów, którzy wpadną tutaj lada chwilę, bo jeżdżą za mną już od godziny.

Istotnie w tej chwili w drzwiach wejściowych ukazali się zdyszani, zmęczeni prześladowcy Bielickiego. Stefenson, nie zwracając uwagi na to, iż słyszą go wszyscy, wołał:

— Mam cię wreszcie. Już teraz nie ujdziesz mi z rąk.

Prefekt uśmiechnął się drwiąco:

— Nie zechce pan, panie komisarzu, zapisywać tego aresztowania na rachunek swoich sukcesów, skoro pan Bielicki sam oddaje się w nasze ręce.

Potem zwracając się do Bielickiego i Haliny, rzekł:

— Macie państwo pięć minut czasu na pożegnanie. Nie będę kontrolował pana rozmowy.

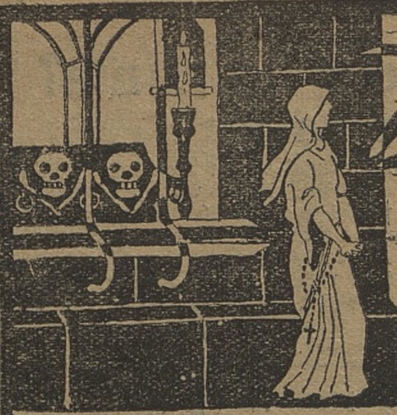
Zresztą brak kontroli nie okazał się bynajmniej niebezpieczny, bowiem zamiast słów, Jerzy chwycił w objęcia Halinę i całował ją dopóty, aż prefekt, trącając go delikatnie ręką w ramię, dał znak, że termin mija i należy wypełnić przyrzeczenie, udając się do aresztu.

— Najlepiej będzie, jeśli teraz wrócisz do domu i tam zaczekasz na mnie. Zapewniam cię, że te wszystkie afery szybko się wyjaśnią i, że powrócę do ciebie, ażeby już nigdy w życiu nie rozstać się z tobą nawet na jeden dzień. Będziesz miała towarzysza podróży, bo przecież ten komisarz policji, nie marzy o niczem innem, jak tylko o tem, ażeby dostarczyć ciebie do domu. Widocznie obiecano mu niezłą nagrodę. A teraz służę panu prefektowi.

Bielicki raz jeszcze ucałował ręce Haliny, poczem poszedł przodem, eskortowany przez dwóch wywiadowców. Stefenson, który szybko pożegnał się ze Skrzyńskim i pobiegł z prefektem, wołał zdenerwowanym głosem:

— Musi mi pan przekazać tego więźnia, moja pretensja do niego jest największa, musimy go przekazać władzom angielskim do Indyj. Maharadża już i tak kipi z gniewu i ciągle grozi, że usunie mnie ze swej służby.

Dalszy ciąg jutro.



ZŁOWRÓŻBNA ZJAWA

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI

Powieść odległej przeszłości

w/g H. H. w w. prz. liter. op. oraz rysunki projektował: **Stanisław Ludwik Lewicki**



Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

Najchętniej byłby on chłopaka zpowrotem na zamek odprowadził, ale w takim razie nie miałby znowu żadnej możliwości przeprowadzenia swoich zamierzeń.

No i kto wie, jakby się to wszystko skończyć mogło. Bo anużby go kto w pobliżu zamku przydybał i coby wtedy było? Miłosz uspokajał zrazu panicza, ale kiedy ciemność coraz większa świat zalegała, a droga do tej łąki, na której ponoć tyle nitek być miało wciąż jeszcze nie miała końca — rozpłakał się chłopak na dobre.

Wkońcu nawet oparł się dalszej wędrówce i usiadłszy na skraju jakiejś obszernej polany, nie chciał dalej iść.

Głośno brzmiał płacz jego rzewny poprzez ciemność i chłód wieczoru jesiennego. Mamusiu, mamusiu — wołało biedne dziecko. I zanosiło się od płaczu.

Wśród głuchej ciszy rozlegały się jego wołania po próżnicy.

Nikt jednak tego nie słyszał i nie odzywał sie.

Nikt nie słyszał nawoływania dziecka i nikt jemu nie przychodził z pomocą.

Miłosz, nie znajdując innego wyjścia, wziął rozbeczanego bachora na ręce i mimo, iż ten mocno się opierał, niósł go dalej, uspokajając, jak tylko umiał.

Wkońcu przestał nawet zwracać uwagę na nieustające lamenty dziecka.

Naprzód — byle prędzej, byle prędzej.

Szedł szybko poprzez las ciemny, niosąc zanoszącego się od płaczu chłopca. Ciemność zapanowała już zupełna. Noc głęboka zalegla wszystko wkół.

Wreszcie przybył on do tej rozpadającej się chatki drwala, w której wraz z Rymszakiem i Jerzym przed paru dniami schronienie znalazł.

Znowuż stary Maciej poczciwy otworzył im swoje gościnne wrota. Poznawszy swego tak spóźnionego gościa, zaprosił go skwapliwie do wnetrza.

Zdziwienie jego nie miało granic, kiedy się dowiedział, kto zacz jest ów mały chłopiec. Zląkł się bardzo przed zemstą burgrabi, gdyby ten dowiedział się, iż u niego Miłosz z uprowadzonym Jankiem schronienie znalazł. Z dziką rozkoszą przyglądał się ubogi człowieczyna delikatnemu chłopakowi. Nigdy dotąd nie widział tak wypieszczonego chłopaka.

Dziecko ułożono na miękko wysłanem łożu. Janek siedział



na swojem posłaniu i ciągle nieustannie płakał, wycierając swojemi drobnemi piąstkami zaczerwienione oczy, które stale były pełne gorzkich łez.

— Tak dziedzicu — powiedział w pewnej chwili dobrodusznie stary Maciej — przypatrzcie się teraz, jak to wygląda, kiedy się niewinnych ludzi rozdziela od matki czy ojca i wrzuca do więzienia. Niedobrze się u was na Świerklańcu dotąd działo. Oj niedobrze!

— To jest nieprawda — odparł rozszlochany chłopak, ustając na chwilę płakać — ja i moja mama nic złego nikomu nie zrobiliśmy.

— Ale za to twói tato źle czynił za was oboj — odrzekł starowina Maciej.

Na to zamilkł zawstydzony mały chłopak i nic już więcej nie mówił.

Miłosz zapewnił go, iż nic mu złego tutaj nie grozi i polecił spać, gdyż jutro jeszcze dalej iść będą musieli.

Miłosz ułożył się potem tuż przy boku pacholęcia, którego odtąd strzegł, jak oka w głowie. Sam, własnoręcznie zaryglował drzwi chatynki, aby chłopak nie mógł nocą wydostać się z legowiska.

Zanim jednak Miłosz usnął, przemyśliwał on nad tem, jak to najlepiej będzie powiadomić burgrabię o tem i przez kogo to uczynić. Układał sobie w głowie już teraz warunki wymiany z najdrobniejszemi jej szczegółami.

Wreszcie sam także zasnął, przykrywszy jeszcze młodego Janka, aby nocą nie zmarzł.

I ten sam księżyc, który się purpurzył nad zamkiem świerklanieckim, oświecał także i chałupę biednego drwala. Tam leżał teraz Janek obok Miłosza, a na zamku szukano go długo, długo.

ROZDZIAŁ XVI.

U KSIĘŻNICZKI W HABICIE

W refektarzu klasztoru pod wezwaniem Świętego Ducha w Raciborzu siedziała przy dużym dębowym stole siostra Offka. Naprzeciw niej zajął miejsce burgrabia Jarosław Zaborowski.

Przeorysza, mimo, że była w wieku więcej, niż średnim, miała smukłą i zgrabną postać. Dwoje dobrotliwych oczu świeciło jej z niebrzydkiej teraz jeszcze nawet twarzy, której regularny owal ujęty był w ciemny habit. Wymykały się z pod niego srebrno-białe pasemka włosów, upstrzone tu i ówdzie czernią. Zdawało się, iż ksieni stale się uśmiecha. A w uśmiechu tym zawarło się jakieś przebaczenie, jakaś dobroć. Z oblicza jej biło jakieś patrjarchalne dostojeństwo.

Odzienie niczem się nie różniło od szat innych siostr zakonnych. Z ubioru więc nie łatwo byłoby dopatrzeć się w niej wielkiej przełożonej, wywodzącej się zresztą w prostej linji ze znakomitego rodu książęcego. Jedyną oznaką jej wysokiego dostojeństwa — był duży, złoty krzyż, ozdobiony pokaźnej wielkości szmaragdem w pośrodku. Zwisał on jej na piersi, na misternie kutym w złocie łańcuchu, który po dwakroć owijał jej szyję.

Przewielebna rozprawiała z wielką gorliwością i niemałem naprężeniem z burgrabią Jarosławem Zaborowskim. Na jej twarzy — tak zwykle spokojnej — widniało pewnego rodzaju podniecenie. Raz stawała się blada, to znów ponsowiała — aby po chwili, na jakieś straszliwe słowa gburowatego pana Świerklanieckiego znowu zblednąć.

Dalszy ciąg jutro.

ABONAMENT miesięczne w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50, zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz i łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.